

Zaglądamy w przyszły tydzień...

IMIENINY TYGODNIA:
28 bm., piątek — TADEUSZ.

Nasze hasło: nie przychodź na imieniny z butelczyną, przyjdź z wierszykiem Stanisława Jachowicza (1796—1857) uważanego za jednego z pierwszych, co tak pięknie dla dzieci pisał, a niektóre z jego utworów (m.in. „Chory kotek” i „Tadeuszek”) należą do klasyki.

TADEUSZEK

Raz swawolny Tadeuszek
Nawsadzał w flaszkę muszek,
A nie chcąc ich morzyć głodem,
Ponarzucił chleba z miodem.
Widząc to ojciec, przyniósł mu
piernika,
I nie nie mówiąc drzwi na
klucz zamyka.
Zaczął się prosić, płakał
Tadeuszek,
A ojciec na to: „Nie wież
biednych muszek”,
Siedział dzień cały. To go
nauczyło:
Nie czyni drugiemu, co tobie
niemilo.

W nadchodzącym tygodniu
imieniny obchodzą: 21 (p) Urszula i Hilary; 22 (s) Filip i Kordula; 23 (n) Teodor i Seweryn; 24 (p) Rafał i Marcin; 25 (w) Inga i Krzespin; 26 (s) Lucja i Ewaryst; 27 (cz) Iwona.

(Dokończenie na str. 2)

Forum związkowe w „Korabiu”

Wiecej aktywności — więcej autorytetu

OD UCHWALENIJA ustawy sejmowej o związkach zawodowych minął rok. Od tego czasu w naszym województwie utworzonych zostało 649 organizacji związkowych, a dalsze piętnaście oczekuje na rejestrację. Aktualnie w województwie do związków zawodowych należy 91 i pół tysiąca pracowników, co stanowi ponad 30 proc. ogółu zatrudnionych w zakładach produkcyjnych i instytucjach gospodarki narodowej naszego województwa.

wodniczących zarejestrowanych ogólnopolskich organizacji związkowych.

Wczoraj do stołecznego Domu Kultury „Korab” na zaproszenie I sekretarza KW PZPR i wojewody szczecińskiego przybyli przewodniczący zarządów związkowych z naszego regionu, by odpowiedzieć na fundamentalne pytania: „Co należy uczynić żeby ruch związkowy rozwijał się dalej, by następował dalszy jego wzrost i pozycja w zakładach pracy? Jakie napotyka na swej drodze przeszkody?”

I sekretarz KW PZPR Stanisław Miśkiewicz w swoim wprowadzeniu do dyskusji pod-

(Dokończenie na str. 3)

W SIERPNIU br. w hucie „Baildon” odbyła się ogólnokrajowa narada aktywu związkowego z udziałem najwyższych władz politycznych i administracyjnych. Wysłuchano na niej wniosków dotyczących wielu istotnych zagadnień zgłaszanych przez ludzi pracy zostały przyjęte do realizacji na niedawnym wspólnym posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium Rządu z udziałem prze-

Gdzie rodzą się problemy? — mówią „Kurierowi” uczestnicy spotkania

W PRZERWIE wczorajszego spotkania rozmawialiśmy z jego uczestnikami. Oto co powiedzieli nasi rozmówcy.

Marek Kozłowski — III mechanik Polskiej Żeglugi Morskiej, wiceprzewodniczący NSZZ Pracowników PZM:

— NAJWIĘKSZE problemy na jakie napotykamy w naszej pracy dotyczą pogranicza spraw związek — pracownik — administracja. Różni się często z tą ostatnią w interpretacji niektórych przepisów i z racji naszej funkcji obronnej wobec pracowników wy-

stępują między nami a dyrekcją duże różnice zdań. Zostają konflikty między załogą statku a kierownikiem jednego z działów. Naszym zdaniem zakład pracy bez szczegółowego zbada-

(Dokończenie na str. 3)

Posiedzenie Wojewódzkiej Rady Przyjaciół Harcersiwa

Obchody 50-lecia ZHP na Pomorzu Zachodnim

OD PEWNEGO CZASU dale się zauważyły poprawy pracy jednostek i ogniw Związku Harcersiwa Polskiego. Harcerze, dumni i zstępni w mundurach coraz bardziej są widoczni na co dzień w swych działaniach. Ważnym też jest to, że ruch harcerski po latach „chudych” znalazł chyba prawdziwą drogę w kontynuowaniu tradycji harcerskich wypracowując nowe formy wychowawcze dostosowane do dzisiejszych realiów. Godnym uwagi jest także fakt, że związek działa w wielu środowiskach i ma także wsparcie ludzi, instytucji i organizacji w procesie wychowawczym dzieci i młodzieży.

(Dokończenie na str. 2)

200 tys. ton ryb do złowienia w Bałtyku

ZGODNIE z międzynarodowymi ustaleniami polscy rybacy mogą złowić w przyszłym roku w Bałtyku 200 tys. ton ryb. Największą pozycję stanowią dorsze, których mamy do złowienia ponad 100 tys. ton; druga są śledzie — polscy rybacy będą mogli złowić ich w 1984 roku blisko 77 tys. ton. Limit połowów szprotów wynosi ok. 15 tys. ton.

Niestety nie wiadomo czy wds się w pełni wykorzystają przyznany polskim rybakom limit połowowy. Przyczyną jest zmniejszenie się w Bałtyku ilości dorszy. Już w tym roku nie wykonano się w pełni planu połowu tych ryb. Pomyślnie przedstawia się natomiast prognoza, jeśli chodzi o połowy śledzi.

MAGAZYN

Kurier Szczeciński

PIĄTEK, SOBOTA, NIEDZIELA, 21, 22, 23 PAŹDZIERNIKA 1983 ROKU

Nr 207 (11 835)

Rok założenia 1945

Nakład: 150 000 egz.

Cena 7 zł.

Anatomia pewnego morderstwa

Kto zabił Aquino?

AGAPITO AQUINO, brat zamordowanego niedawno przywódcy opozycji filipińskiej oświadczył w wywiadzie dla „LOS ANGELES TIMES”, że działacze opozycji odnaleźli 11 świadków, którzy mieli widzieć jak żołnierze zastrzelili Benigno Aquino w momencie, gdy wysiadał on z samolotu. Oficjalna wersja głosiła — jak wiadomo — że zamachowiec działał w pojedynkę. Zdaniem Agapito Aquino, świadkowie ujawnia się dopiero wtedy, gdy będą mieli zapwarantowane bezpieczeństwo. O wszystkich tych sprawach pisze pod powyższym tytułem wydawnik „LE MONDE”.

KOMISJA prowadząca dochodzenie w sprawie zabójstwa

Liban

Genewa — miejscem konferencji pojednania

BEJRUT PAP Jak donoszą z Damaszku, w czwartek w późnych godzinach wieczornych przedstawiciel syryjskiego ministerstwa spraw zagranicznych oznajmił, że nowym miejscem konferencji pojednania narodowego będzie Genewa.

Nominacja arcybiskupa H. Gulbinowicza

WATYKAN PAP. Jan Paweł II mianował w czwartek 14 nowych konsultantów kongregacji do spraw Kościołów wschodnich, wśród nich — arcybiskupa Henryka Gulbinowicza, metropolitę wrocławskiego.

Benigno Aquino, podejrzana o uległość wobec władzy, skompromitowana odmową współpracy z niezależnymi sędziami, kierowana przez przewodniczącego, który sam nie jest „wolny od podejrzeń”, a w dodatku uzależniona jeśli idzie o fakty i dowody od wojskowych, którzy przede wszystkim zamieszani są w tę aferę — utknęła, jeśli można tak powiedzieć, w martwym punkcie. W oczekiwaniu na orzeczenie Sądu Najwyższego (w sprawie kilku odwołań kwestionujących bezstronność komisji) ta ostatnia zawiesiła swe prace już po pierwszym posiedzeniu. Opóźni to znacznie przeprowadzenie dochodzenia, na którym zresztą wojskowemu zbytnio nie zależy, skoro zarówno rodzina zmarłego jak i opozycja i opinia publiczna podejrzewa ich o

(Dokończenie na str.11)

W Łodzi

Dziś akt erekcyjny Centrum Zdrowia Matki Polki

W ŁODZI odbędzie się dziś uroczystość związane z wmurowaniem aktu erekcyjnego pod pomnik-szpital Centrum Zdrowia Matki Polki.

Na godzinę przedpołudniową zapowiadano planarne posiedzenie Rady Obywatelskiej Budowy Szpitala. Poświęcone ono będzie ocenieniu dotychczasowych przedsięwzięć rady oraz wytyczeniu zadań na najbliższe miesiące.



(CAF — Publifoto)

Wywiad tygodnia

WRAZ Z REFORMĄ, nowymi zasadami finansowania przedsiębiorstw i nową ustawą o łączności powstały warunki do wyśnięcia z dolka. Właśnie teraz możemy odrabiać zaległości minionej dekady. Proszę mi wierzyć, w telekomunikacji

OPLACA SIĘ INWESTOWAĆ...

Mówi o tym w rozmowie z dziennikarzem „Kuriera” zastępca dyrektora Okręgu Poczty i Telekomunikacji w Szczecinie Zbigniew Walczak. Czytajcie na str. 6.

Problem: URZĘDNIK

W UB. ROKU urzędy administracji państwowej w Szczecinie i województwie wydały 265 tysięcy decyzji indywidualnych, czyli dotyczących poszczególnych obywateli. Od tych decyzji odwołało się 2 700 osób. 37 proc. odwołań Urząd Wojewódzki załatwił zgodnie z sugestiami odwołujących się. Do Naczelnego Sądu Administracyjnego obywatele odwoływali się od decyzji UW w 156 przypadkach. W 54 sprawach NSA przyznał słuszność odwołującym się.

Przedstawione liczby wymownie charakteryzują rozmiar problemu, któremu na imię urzędnicy i urzad.

Jacy powinni być urzędnicy? Co zrobiono, by mniej było narzekan na administrację?

Spróbujmy znaleźć odpowiedzi na te podstawowe pytania. Przedstawiamy zatem problem i opinie osób kompetentnych. Dla siebie zostawiamy zaś krótkie post scriptum — komentarz do prezentowanych opinii i poglądów.

KAŻDY obywatel PRL co jakiś czas ma kontakt z urzędem. Najczęściej — potwierdzając dane statystyczne — załatwiamy różne sprawy w urzędach administracji państwowej, w drugiej kolejności są placówki administracji komunalnej, w trzeciej — przemysłowej. Zajmijmy się pierwszą grupą, to znaczy pracą urzędników państwowej administracji terenowej.

— O urzędnikach należy mówić krytycznie, ale również sprawiedliwie — zastrzegł na wstępie naszej rozmowy dr Tadeusz Kluka, dyrektor Biura Organizacyjno-Prawnego i Kadr Urzędu Wojewódzkiego w Szczecinie. — Obywatel z reguły nie odróżnia charakteru urzędu i rodzaju pracy urzędników. Dam przykład: urzędnik OADM nie jest pracownikiem administracji państwowej. Podobnie nie jest nim pracownik umysłowy w administracji zakładu pracy.

— Potrafię udowodnić, że właśnie administracja terenowa w naszym województwie zatrudnia obecnie fachowych, dobrze wykonujących swój zawód urzędników. Jak w każdym

środkowisku, tak i tu zdarzają się przypadki złej pracy. Zdecydowana większość naszych urzędników — podkreśla dr T. Kluka — poświęca pracę w urzędach całe swoje zawodowe życie. Wiem, że na tym zawodzie ciężko odium minionych lat, kiedy postępowała deprecjacja tej profesji. Złożyło się na nią wiele przyczyn, jak choćby do niedawna bardzo niskie płace, dalekie od średniej płacy w kraju w innych branżach zawodowych. Na szczęście, taką sytuację mamy za sobą...

Z przekazanych nam przez dyr. T. Klukę informacji wynika, że państwowa administracja terenowa zatrudnia w Szczecinie 1514 osób, w Urzędzie Wojewódzkim zaś jest 461 pracowników.

Mocą ustawy Sejmu PRL o statusie urzędników, każdy z nich otrzymuje akt nominacji na funkcję urzędnika, nadto

składa ślubowanie. Obowiązuje też pragmatyka urzędnicza, określająca zadania i awanse każdego z urzędników administracji państwowej. Ustawa, pragmatyka, wreszcie już dwukrotny przegląd kadr urzędów państwowych to działania podjęte w ciągu dwu ostatnich lat, nie tylko pod presją opinii społecznej, ostro krytykującej pracę urzędów i sposoby załatwiania interesantów, ale w efekcie świadomych decyzji władzy.

Usprawnienie pracy urzędów w PRL uznano bowiem za jedną z pilnych potrzeb społecznych. Działania w tym kierunku są jednym z elementów nowego życia publicznego.

wymi. Na pierwszym miejscu znalazła się postawa społeczno-polityczna ocenianych. Jest to zrozumiały wymóg, bowiem administracja państwowa ma obowiązek doboru kadry, która zagwarantuje reprezentowanie linii politycznej jaką realizuje państwo. Drugą ważną sprawą podlegającą ocenie było przygotowanie do zawodu. Tu pytań, na jakie trzeba było odpowiedzieć w odniesieniu do ocenianego było mnóstwo. Wreszcie inny istotny punkt stanowiły predyspozycje psychiczne do wykonywania zawodu urzędnika. Człowiek tej profesji powinien — mówią najogólniej — „łubić ludzi”.

całych urzędów, ale również stał się nowym elementem życia państwa. Na pierwszym miejscu znalazła się postawa społeczno-polityczna ocenianych. Jest to zrozumiały wymóg, bowiem administracja państwowa ma obowiązek doboru kadry, która zagwarantuje reprezentowanie linii politycznej jaką realizuje państwo. Drugą ważną sprawą podlegającą ocenie było przygotowanie do zawodu. Tu pytań, na jakie trzeba było odpowiedzieć w odniesieniu do ocenianego było mnóstwo. Wreszcie inny istotny punkt stanowiły predyspozycje psychiczne do wykonywania zawodu urzędnika. Człowiek tej profesji powinien — mówią najogólniej — „łubić ludzi”.

W URZĘDACH gminnych i miejsko-gminnych 23 proc. zatrudnionych ma wyższe wykształcenie. Po-

Każdy rodzi się... petentem

W Szczecinie i województwie przed wprowadzeniem w życie postanowień ustawy o pracownikach urzędów państwowych przeprowadzono przegląd kadr. W jego wyniku na 1514 osób pracujących w tzw. urzędach stopnia podstawowego (gminne i miejsko-gminne) 200 nie otrzymało oceny kwalifikującej do mianowania na urzędnicze funkcje. W Urzędzie Wojewódzkim na 461 pracowników, 407 uzyskało ocenę predysponującą do mianowania. 27 urzędników zajmujących stanowiska różnych szczebli zdecydowano przenieść do innej pracy, poza urzędami administracji państwowej.

Jakie kryteria oceny przyjęto w trakcie weryfikacji kadr?

Pytań, na które musieli odpowiedzieć weryfikujący i wymagają jakimi powinni odpowiadać weryfikowani było sporo. Zajmijmy się tylko podstawo-

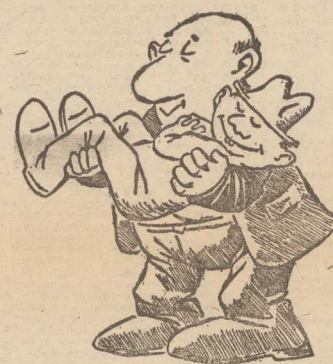
umieć nawiązywać kontakt z innymi.

PRZEGLĄD kadr trwał dwa lata! W tym czasie wielu niedocierpiwło się, kiedy wreszcie władze wezmą się za rozwiązywanie problemu administracji. Było to — jak wykazała praktyka — niecierpielnie potrzebne, gdyż chodziło o rzetelną ocenę pracy ludzi.

Od 1982 r. do chwili obecnej, zwolniono z pracy w administracji państwowej województwa 10 naczelników gmin i miast (na 53 zatrudnionych), przeprowadzono wiele zmian

siada je nie tylko kadra kierownicza, ale też szeregowi urzędnicy. W szczecińskim Urzędzie Wojewódzkim wyższe studia ukończyło 58 proc. zatrudnionych.

Prawie jedna trzecia spośród urzędników nie przekroczyła 31 roku życia. Obserwując się ostatnio na placy młodej kadry do pracy w urzędach. W tym miejscu przypomnieć warto, iż w myśli nowej ustawy o urzędnikach — każdy kandydat do tego zawodu musi przejść okres aplikacji i uzyskać pozytywne oceny, kwalifikujące do aktu mianowania i złożenia ślubowania. Po aplikacji



Marzenie
każdego
petenta...

Jak kształcić urzędników?

Odpowiada doc. dr hab. Eugeniusz Tegler, dziekan Studium Administracji WSP w Szczecinie

— NASTĄPIŁA wyraźna zmiana na korzyść w poziomie wykształcenia kadr urzędników. Dotyczy to nie tylko administracji państwowej, ale wszystkich odman administracji. Nie muszę chyba tłumaczyć, jak wiele zależy od właściwej pracy urzędników, od ich fachowości. W poprzednich latach aura dnia tego zawodu, dla kształcenia ludzi wykonujących zawód, podkreślano: ZAWÓD urzędnika, była wynikiowo nie sprzyjająca.

Znane są powszechnie przyczyny tego stanu rzeczy, sięgające daleko w naszą najnowszą historię. Słowo: „urząd” stało się synonimem kulejącej gospodarki wadliwych decyzji. Od pewnego czasu obserwujemy chyba wszyscy wyraźną zmianę na lepsze.

W jakim stopniu wpłynął na to model kształcenia kadr urzędników? Myślę, że w bardzo znaczącym. Jest to dopiero początek, bowiem i tak w każdym zawodzie kobiety specjalności — kształcić należy ustawicznie.

Studium Administracji Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Szczecinie kształci pracowników administracji od dziesięciu lat. Nasze „szkoła” około 500 absolwentów. Studia zawodowe dla w stu stali się początkiem późniejszego uzyskania dyplomu na merskiego ew. w zocznym systemie studiów. Moim zdaniem, struktura kadr w urzędach pod względem wykształcenia nadal jest niekorzystna. Dotyczy to nie tylko regionu szczecińskiego, ale całej administracji bez podziału na państwową i gospodarczą. Poziom kwalifikacji urzędników. Jego stałe podnoszenie, jest jednym z warunków usprawnienia gospodarki. Ustawa o urzędnikach administracji państwowej, tak zwany status urzędnika, prog

matyka, aplikacja, ślubowanie i wiele innych istotnych posunięć prawnoprawnych nie uczynią cudu. Administracja z dnia na dzień nie stanie się sprawna tylko dlatego, że zaczęły obowiązywać nowe akty prawne.

ZJAWISKIEM budującym jest duże zainteresowanie studiami w naszym studium. Mielismy pięciu kandydatów na jedno miejsce podczas egzaminów wstępnych. Ale niepokoiła nas jakaś obecność panuje wokół zaoconego systemu kształcenia. Początkowo studia zaocone — mówi się na wysokich szczeblach decyzyjnych — będą likwidowane. Argument: nie stać nas na te formy kształcenia, potrzeby gospodarki są inne. Dziś, na szczęście, mówi się już tylko o czasowym zawieszeniu tej formy kształcenia. I to też zdaje się być błędne. Przecież — widząc to dobrze na podstawie naszego szczecińskiego Studium Administracji — ogromna większość kadr urzędników, różnych odmian i szczebli administracji to ludzie, którzy zdobyli wykształcenie studiując zaocone. Paradoks: ostatnio Urząd Wojewódzki otrzymał 30 miejsc tak zwanych kierowanych dla pracowników administracji terenowej, którzy będą studiowali zaocone. Pracujący zawodowo urzędnicy mają dojeżdżać do Poznania. O tym, że w Szczecinie dysponujemy uczelnią, mającą Studium Administracji zapomniiano. Czy to przypadkiem nie pierwszy krok w kierunku likwidacji studiów zaoconych?

Nie jest to sprawa marginalna w kontekście problemu „urzędnicy, jacy mają być”.

MOIM zdaniem, uzyskanie tytułu i kwalifikacji magistra administracji to potrzeba poznania znacznie więcej dyscyplin wiedzy niż zdobyć magisterium na wydziałach prawa. Urzędnik, wykształcony przez nasze studium, musi spełniać trzy podstawowe kanony: dzięki znajomości prawa przepisać z niego wynikających podejmować praworządne decyzje, działać szybko ku zadowoleniu interesantów i tym samym z korzyścią dla gospodarki oraz dla prestiżu urzędu. Pokrywa się

to z oczekiwaniami społecznymi w tej dziedzinie.

Uważam, iż w zawodzie urzędnika tylko studia wyższe, wiedza zdobyta w uniwersyteckim systemie kształcenia, pozwala na uzyskanie pełnych kwalifikacji. Nie zastąpią ich liczne ostatnio kursy, szkolenia, na które kieruje się pracowników administracji. Formy te mogą ułatwić codzienną pracę, ale nigdy jednak nie pozwolą zastąpić rzetelnie zdobytych kwalifikacji.

kadrowych na stanowiskach kierowniczych wydziałów i samodzielnych referatów. Nieudolnych i nierzetelnych w wykonywaniu obowiązków zastąpiono ludźmi o lepszych kwalifikacjach i predyspozycjach.

RÓWNOLEGLE z tymi działaniami posła podwyżka płac, regulowana obecnie przepisami ustawy o urzędnikach administracji państwowej. Wspomniemy w tym miejscu, że niskie zarobki w tej gałęzi były powodem nie tylko złej obsługi interesantów i kulejącej pracy

obowiązuje złożenie egzaminu komisyjnego i uzyskanie pozytywnych ocen.

TYLE statystyka, Dyr. T. Kluka, który przekazał nam przedstawione tu dane podkreśla kilkakrotnie, iż nie można kojarzyć złej pracy niektórych ogniw administracji z podażerą, zwłaszcza z pracą urzędników urzędów administracji terenowej. (Do kwestii tej powracamy w naszym post scriptum).

Post scriptum

NIE KWESTIONUJĘ prawdziwości liczb obrazujących problem i pracę administracji terenowej województwa, zaprezentowanych przez dyr. Tadeusza Klukę z UW. W rozprawie z mną nie zaprzeczaj, iż odczuć społeczne co do stylu i metod pracy, a zwłaszcza jej organizacji w urzędach państwowych dalekie są od akceptacji i pochwały. Zgodni jesteśmy również co do tego, że ogół kojarzy to nie sposób traktowania, załatwiania interesantów ze sprawnym funkcjonowaniem władzy, a nawet — użyjmy tu modnego, a niedługo mocno nadużywanego słowa — wiarogodnością poczynać władzy. Między innymi dlatego służny jest wymóg określonej postawy społeczno-politycznej od ludzi pracujących w administracji państwowej.

Ale... Czy każdy z nas ma prawo oceniać, kontrolować pracę i postępowanie urzędników

administracji państwowej i tylko” opryskliwych, zbytniej działalności ludzi tej samej urzędniczej profesji zatrudnionych w administracji komunalnej? Dyr. Kluka podkreśla, iż urzędnik OADM to zupełnie ktoś inny. Tymczasem od jakości pracy administracji terenowej, państwowej, w dużej mierze zależy jak pracują OADM! Wprawdzie urzędy miejskie i miejsko-gminne nie dysponują finansami itp. administracji osiedlowych, ale mają wpływ na ich pracę. A jeśli go nie mają, to mieć powinny. I powinni rozliczać również z jakości pracy. Z zawodem i funkcją urzędnika administracji państwowej łączą się ogromna odpowiedzialność. Kształtowaniu jej poczęcia służą przecież ostatnio uchwalone akty prawne dotyczące statusu urzędników.

Mamy zatem pełne prawo oceniać również działanie ogólnie administracji jako całości. I tak też trzeba patrzeć na pracę niesolidnych, czy

zbyt szybko reformowanej administracji państwowej istniejące jeszcze enklawy niesłuszne.

Budując w ogóle jest to, że zaczynać coś zmieniać się w urzędzie wokół zawodu urzędnika, w poziomie wynagrodzenia za pracę i w innych związanych z tą profesją dziedzinach. Mielijmy nadzieję, że będzie to zjawisko stałe.

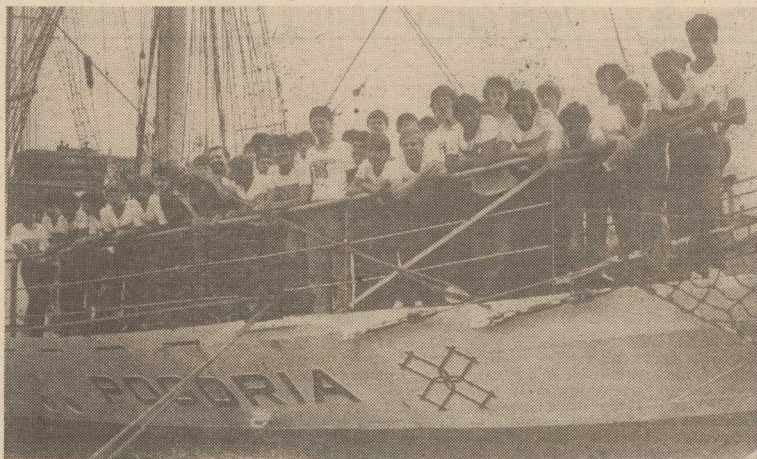
Nie zapominajmy, że obok dość szybko reformowanej administracji państwowej istniejące jeszcze enklawy niesłuszne.

Wojciech JURCZAK

REJS spełnionych marzeń

7 WRZESNIA s/y „Pogoria” wyruszyła w swą daleką podróż. Trasa zaplanowana została tak, aby młodzież mogła zapoznać się nie tylko z arkanami żeglowania, ale także z kolebką starożytnych kultur. Szczęśliwa trzydziestka wybrańców na własne oczy zobaczy ziemię dawnego Imperium Rzymskiego, starożytnej Hellady, zapomniany świat Sumerów, Babilonu, Mezopotamii i dostojną wyspę Lankę. W powrotnej drodze żaglowiec zawinie na Madagaskar i do Czarnej Afryki. Mimo piętrzących się trudności „Szkoła pod żaglami” na „Pogorii” pod dowództwem kpt. K. Baranowskiego rzuciła cumy. Obecnie żaglowiec znajduje się najprawdopodobniej na M. Śródziemnym.

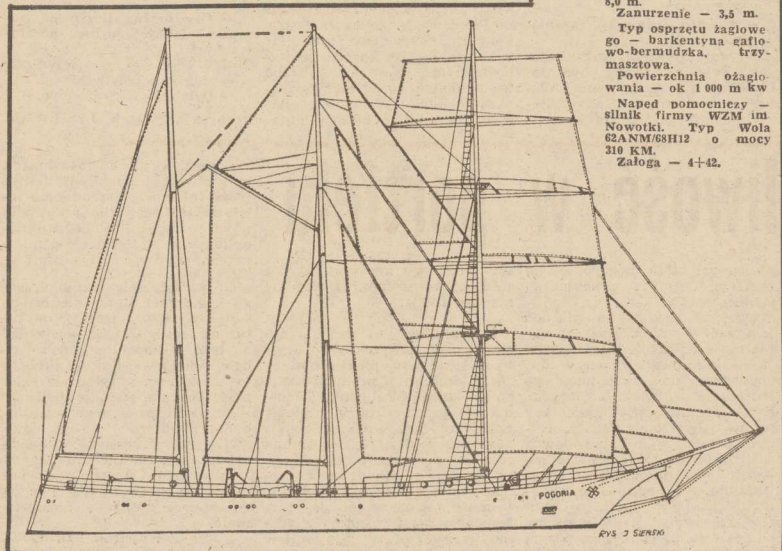
„Kurier Szczeciński” będzie informował swoich Czytelników o losach rejsu za pośrednictwem korespondencji kpt. K. Baranowskiego. Dziś wiemy, że początek trasy wiódł przez Kanał Kiloński i port angielski Great Yarmouth, gdzie uczestników podejmowała Rada Miejska. Kolejnym portem był Plymouth i dłuższy przelot przez Biskaję do Lizbony. Humory i zdrowie wszystkim na razie dopisują. Nauka szkolna i żeglowanie zabiera młodym wiele czasu. Jedynym mankamentem jest zbyt mała ilość snu. Ale jest to dobry początek...



„Pogorię” fotografował
Marek CZASNOJC.



Nazwa — „Pogoria”
Miejsce budowy —
Stocznia Gdańska im.
Lenina w Gdańsku.
Rok budowy — 1980
Długość całkowita —
boksprytem — 46,8 m.
Szerokość całkowita —
8,9 m.
Zanurzenie — 3,5 m.
Typ osprzętu żaglowe-
go — barkentyna gąf-
wo-bermudzka, trzy-
masztowa.
Powierzchnia ożaglo-
wania — ok 1000 m kw
Napęd pomocniczy —
silnik firmy WZM im
Nowotki. Typ Wola
62ANM/68H12 o mocy
310 KM.
Załoga — 4+42.



Rozmowa z zastępcą dyrektora Okręgu Poczty i Telekomunikacji w Szczecinie Zbigniewem Walczakiem

Oplaca się inwestować...

PANIE DYREKTORZE, dlaczego w telekomunikacji i na pocztę jest tak źle?

— Widzę, że jest pan krytycznie nastawiony...

— Trudno nie być. Telefony nie działają jak należy, przy pocztowym okienku — kolejki, listy krążą po kraju tygodniami.

— Widzi pan wszystko w czarnych barwach. Proszę mi wierzyć, nie jest tak źle. W naszym okręgu pracuje około 10 tysięcy osób. I nie mogę odmówić im tej satysfakcji — zdecydowana większość pracuje dobrze. Oczywiście zdarzają się, jak w każdej dużej zbiorowości, ludzie nie wykonujący swych obowiązków należycie, i z nimi, mimo dużych kłopotów kadrowych, rozstajemy się natychmiast. Niestety, nasze społeczeństwo wydaje opinię o pocście i telekomunikacji na podstawie pojedynczych, negatywnych przypadków.

— Dłużej pamięta się rzeczy złe, szybko zapomina o dobrych.

— Tak to już jest. Chciałbym jednak zwrócić uwagę, że system łączności tworzą nie tylko ludzie ale i urządzenia. I często niedoskonałość tych drugich odbija się ujemnie na opinii o pracownikach. A przecież oni nie mają wpływu na to, że centrala średniośląska jest przestarzała. Zdajemy sobie sprawę z niedostatków naszego systemu. I proszę mi wierzyć, nie siedlmy z założonymi rekami. Robimy wszystko, co tylko można, by usprawnić działanie naszych służb.

— Piękna deklaracja, ale...

— Żeby nie być gołosłownym — służę konkretnymi.

— Zaczniemy w takim razie od telefonów.

— Może taki wskaźnik. Mamy 13 telefonów na 100 mieszkańców, co nam daje drugie miejsce w kraju.

— Bardzo mało. O ile pamiętam, to w krajach socjalistycznych jest ich 30—40.

— Sam pan widzi, jakie są dysproporcje, wynikające z wieloletniego niedoinwestowania łączności. Nadrobienie tych zaległości jest kwestią ładnych paru lat. W samym tylko Szczecinie leży około 37 tysięcy podań o telefon. Najstarsze wnioski są sprzed 12 lat. W ostatnich latach nieco ich ubyło, ale przecież miasto rozbudowuje się, wpływają więc nowe podania. Uruchomiona na początku lat osiemdziesiątych centrala elektroniczna E-10 dała nam 8,5 tys. nowych numerów na Pogodnie i Niebuszewo. Po roku 1985 będzie ona rozbudowywana. Obecnie trwa uruchamianie 200-numerowej centrali na osiedlu Reda. W najbliższych pla-

nach jest także centrala E-10 w Dąbiu, która obejmie rejon Słonecznego, Płoni, Wielgowa i Międzyodrza. Musi być jednak spełniony jeden podstawowy warunek — jak najszybsza budowa obiektu, w przeciwnym razie decyzją naszego resortu urządzenia elektroniczne zostaną przekazane innemu okręgowi. Na ten sprzęt czekają w całej Polsce. I nie ma tu żadnych sentymentów. Chcielibyśmy, by wykonawca robót kubańskich — SPBO nr 2 wziął to pod uwagę.

— Na co można w takim razie liczyć na pewno?

— Nowe centrale w Resku i Wolinie zostaną przekazane do użytku do roku 1984. Poza tym rozbudowa centrali w Goleniowie, Międzyzdrojach, Policach, weźla przyckiego i w Dobrza-

ności powstały warunki do wyjścia z dolka. Właśnie teraz możemy odrabiać zaległości minioniej dekady. Proszę mi wierzyć, w telekomunikację oplaca się inwestować. Koszty telefonizacji są bardzo wysokie, na przykład centrala na 10 tys. numerów kosztuje miliard złotych. Inwestycje te spłacają się jednak szybko i są rentowne.

— Dzięki podwyżce opłat telekomunikacyjnych.

— To zrozumiałe. Nie możemy być deficytowymi, bo znowu staniamy w miejscu. Poza tym nie przesadzajmy z tą drożyzną. Instalacja aparatu telefonizacyjnego kosztuje 12 tys. zł. Na sze koszty wynoszą 50 tys. zł w przeliczeniu na jeden numer. Okres amortyzacji liczymy na 20 lat. Pomnożymy to przez miesięczny abonament. I okazuje

— Są zyskowne czy nie?

— Ogólnie przynoszą zysk.

— To co powiedział pan o

nowych centralach ucieszy ludzi czekających na telefon. Natomiast mający aparat w domu nie są zachwyceni. To urządzenie wielce niedoskonałe... Ciekawe, że najwięcej pretensji jest pod adresem nowoczesnej centrali elektronicznej.

— Jakże pretensje?

— Czasem, by uzyskać prawidłowe połączenie trzeba dzwonić 2—3 razy. Są przebiecia, słychać kilka rozmów naraz. Poza tym budzenie przez zawoływany komputer. Lista jest długa, pisaliśmy o tym kilkakrotnie, zresztą bez rezultatu.

— Bierz się to stąd, że w Szczecinie pracują centrale różnych typów. Zwiększa średniośląska jest przestarzała. Dlatego też zmierzamy do unifikacji, systematycznie wymieniamy stare urządzenia na elektroniczne. Gdy cała szczecińska telekomunikacja zostanie oparta na systemie E-10, telefony będą działać bez zarzutu.

— Jeszcze jedna sprawa. Centrala elektroniczna powoduje, że po dwóch minutach oczekiwania na zgłoszenie się drugiego abonenta — przerywa połączenie. Wczoraj dzięki temu nie mogłem przez godzinę dozwonić się do „913”.

— Moim zdaniem dwie minuty na zgłoszenie się abonenta jest czasem wystarczającym. Problem w tym, że informacja o numerach telefonów nie działa jak należy. Brak nowej książki telefonicznej powoduje, iż „913” jest przeciętnie pracą. Mogę jednak zapewnić, że w najbliższym czasie usprawnimy funkcjonowanie tej informacji.

— A kiedy będzie nowa książka telefoniczna?

— Niebawem. Pierwsza część nakładu, 35 tysięcy egzemplarzy, opuści drukarnię na początku grudnia. Br Reszta będzie dosłownie w ostatnich dniach tego roku.

— Wiele pretensji szczecinianie mają do komputera wystawiającego horrendalnie wysokie rachunki telefoniczne.

— Bez przesady. Reklamacje przez nas uznane stanowią ułamek promila.

— A nie uznać?

— Proszę pana, ludzie są dziwni, czasem reklamują do słowno dwa złote. Wiele reklamacji wynika z nieznanomości sposobu wystawiania rachunków telefonicznych. Jeśli ktoś nie zapłaci do końca miesiąca, komputer liczy tzw. niedopłatę, która zostaje korygowana w następnym rachunku. Trzeba też pamiętać, że na otrzymywanym rachunku widnieje abonament za miesiąc bieżący i na-

leżność za rozmowy w miesiącu poprzednim.

— Rozmawiamy cały czas o telekomunikacji, a przecież funkcjonowanie poczty także budzi wiele zastrzeżeń.

— Tu niestety nie mogę być optymistą. Na nowych osiedlach brakuje urzędów pocztowych i sami nic na to nie możemy poradzić. Największe nasze zmartwienie to Pogodno. Jedyny urząd przy ul. Mickiewicza obsługuje m.in. osiedla Przyjaźni, Kaliny, Klonowica i Zawadzkiego. Kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców! Nic więc dziwnego, że przy okienkach kasowych są kolejki.

— Problem nie do rozwiązania?

— Do 1985 roku będzie urząd pocztowy nadawczo-odbiorczy na osiedlu Zawadzkiego, podobnie na Słonecznym. Natomiast nie możemy uzyskać pomieszczenia dla UPT w rejonie ulicy Santockiej. Pism wysłanych w tej sprawie zebrała się już cała teczka. Ostatnie nasze wystąpienie do architekta miasta jest z sierpnia br.

— I co?

— Na razie nic.

— Dlaczego listy dostarczane są co drugi dzień? Czasem listonosza nie widuje się i trzy dni...

— Brak ludzi. Mamy w Szczecinie 170 doręczycieli, a potrzeba co najmniej 200. Jest to ciężka praca. O tym nie trzeba chyba mówić. W średniośląskiej listonoszka każdego dnia chodzi 4—5 kilometrów, na peryferiach — dwa razy więcej. Choroba, opieka nad dzieckiem i już jeden rejon nie ma obsady. Co prawda proponujemy wówczas innym, by roznieśli listy w dwóch rejonach, płacimy wówczas 35 zł na godzinę. Mało kto jednak godzi się na to, a przysmuszamy go.

— Ile zarabia listonoszka?

— Niewiele. 5—6 tysięcy płacy zasadniczej, 500 zł dodatku i premia uznaniowa. Podobnie jest w przypadku kasjerek w UPT. Zarabiają nieco więcej długoletni pracownicy 9—10 tysięcy razem z premią motywacyjną. Nie ma więc chętnych do pracy.

— W rezultacie kolejk, nerwowa atmosfera po obu stronach okienka.

Gdyby szczecinianie nie odkładali wszelkich płatności na ostatnią chwilę, panom na pewno pracowałoby się lepiej. Podjęrzam jednak że tego nawyku nie uda się wykorzystać.

— Czy można liczyć na poprawę jakości usług pocztowych?

— Wierzę, że czas przyniesie pozytywną odpowiedź.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Jacek JASIEWICZ



NASZA telekomunikacja jest przestarzała, ale obecnie są szanse, by nadgonić zaległości...

Foto: Zb. Jodkowski

nach. I wreszcie — automatyczna centrala międzymiejstowa budowana w oparciu o system E-10, która pod koniec 1985 roku zapewni dobrą łączność z krajem, a także z zagranicą.

— Będzie można łączyć się automatycznie np. z Paryżem lub Kopenhagą?

— Oczywiście. Szczecin będzie miał takie same połączenia automatyczne w ruchu zagranicznym jak Warszawa. Oczywiście po zakończeniu budowy nowej centrali międzynarodowej w Warszawie.

— Sporo inwestycji i to kosztownych. Czy łączność może sobie na to pozwolić w dobie kryzysu? Przecież w najlepszych latach gospodarki latach siedemdziesiątych resort dysponował skromnymi środkami inwestycyjnymi.

— Dziwne, ale prawdziwe. Wraz z reformą, nowymi zasadami finansowania przedsiębiorstw i nową ustawą o łącz-

ności, że ta droga nie zwróci się wszystkich kosztów.

— Czyżby szukowała się kolejna podwyżka?

— Nie ma na ten temat wiadomości. Nie widzę zresztą takiej potrzeby, gdyż jak powiedziałem — usługi telekomunikacyjne są obecnie zyskowne.

— Nowe inwestycje nie są spokojne jednak od razu wszystkich potrzeb...

— Dlatego też instalujemy coraz więcej automatów wrzutowych, głównie na nowych osiedlach. Niestety, aparaty są systematycznie dewastowane. W samym tylko Szczecinie na ich naprawę wydajemy rocznie 1,5 mln zł.

— Czy te automaty zarabiają na siebie?

— Może powiem w ten sposób. Telefony muszą być dobru ogólnie dostępnymi. I dlatego niezależnie od wszystkich musimy je utrzymywać.

JESTESMY wyczerpani na jej punkcie. Trudno się zresztą dziwić, 40 lat wychowania w tym duchu zrobiło swoje. Sprawiedliwość społeczna jest wszak podstawową normą ustrojową. Gorzej natomiast z praktyką, która — dlatego właśnie, że niedoskonała — wystrza naszą drażliwość.

Jakiej sprawiedliwości domagamy się przede wszystkim? Ci, którzy badają opinie społeczną, twierdzą, że przede wszystkim w sferze płac. 80 proc. badanych uważa ją za sprawę generalną. Sprawiedliwa płaca to przecież także sprawiedliwy dostęp do dóbr materialnych, kulturalnych i publicznych. Przy najmniej — potencjalnie sprawiedliwy. A już samo przeświadczenie w tym względzie zdaje się znaczyć wiele.

Uważając płacę za problem

Sprawiedliwość w portfelu

główny, jednych bardziej drażnią nie usprawiedliwione, wysokie dochody innych, a także ostentacyjne ich manifestowanie, drugich — nieadekwatność własnej pensji w stosunku do włożonego wysiłku.

Podobnie ujmuję tę sprawę uchwała IX Zjazdu PZPR, który jako pierwszy po sierpniu 1980 podjął się próby precyzowania kryteriów sprawiedliwości płacowej, pisząc m.in., że „wynagrodzenie najniższe stanowić powinno połowę wynagrodzenia średniego, a wynagrodzenie najwyższe 3,5-krotnie średniego”. Oraz i to, że zwalczac

trzeba wszelkie bogacenie się kosztem uczciwie pracującego społeczeństwa.

Obecna dyskusja o płacach jest więc — co nie wszyscy sobie może należyte uświadamiają — kluczową sprawą w dochodzeniu do akceptowanego społecznie modelu spożycia. Kształtowanie odpowiednich kryteriów odbywać się musi w drodze ustawowej. Ustawodawca zaś deklaruje, iż kierować się będzie głównie opiniami robotniczymi. To poczucie sprawiedliwości klasy robotniczej musi być najważniejszym punktem odniesienia, zwłaszcza że to ona właśnie ponosi największe ko-

szty obecnego kryzysu, jak też jeśli jej konstytucyjna rola nie ma być fikcją.

Interesujące jest to, że w dyskusji nad nowym motywacyjnym systemem płac robotnicy coraz częściej upominają się o swego kolegę-inteligena. 2/3 badanych przez ośrodek rządowy przedstawicieli wielkich zakładów pracy dostrzega ogromną rolę w procesie produkcji — pracy głową, tak przecież permanentnie niedocenianą. Byłoby to może dowód na socjologiczną tezę, iż wraz z rosnącą świadomością swej produkcyjnej roli w państwie, klasa robotnicza two-

rzy warunki dla awansu innych klas i warstw społecznych. Być może też lepsze zrozumienie tego faktu pozwoliłoby łatwiej pojąć różne ostatnie decyzje podejmowane w sferze ekonomicznej państwa.

Oczywiście satysfakcjonujące społecznie stanu nie osiąga się przy pomocy jednego dekrety, od ręki. Trzeba dochodzić do tego w konsultacyjnym trudzie. A to trwa. Sprawiedliwość to zresztą nie tylko kwestia płac. To cała szeroka sfera polityki społecznej państwa. Jedno jest pewne — bez powołanego aktywnego współdziału w kształtowaniu decyzji państwowych kryteria dochodzenia do sprawiedliwości mogą być nieprzeprzeczne i niezrozumiałe.

Wojechieh PIELECKI (Interpress)

KAŻDY ZAGROŻONY JEST CHOROBA SERCA. Nadwaga, nadmiar tłuszczów zwierzęcych w pożywieniu, nadciśnienie, cukrzyca, stresy, palenie papierosów to — jak wynika również z zamieszczonego obok wywiadu — główne czynniki ryzyka, zwiększającego niebezpieczeństwo zawału.

Przedstawiamy dziś **TEST** opracowany przez specjalistów-kardiologów, który w wielu krajach europejskich zyskał duże uznanie. Odpowiadając na zawarte w nim pytania, możemy sami sobie postawić diagnozę i dowiedzieć się, co nam grozi, jeśli nie będziemy przestrzegać racjonalnego trybu życia i nie porzucimy złych nawyków. Jeszcze nie tak dawno kobiety czuły się — chronione barierą hormonalną — bezpieczne, zawałem zagrożeni byli bowiem głównie mężczyźni. Dziś kardiologowie twierdzą, że na zawał chorują nie tylko kobiety w okresie klimakterium, a więc pozbawione już w znacznym stopniu ochrony hormonalnej, ale i młodsze, zwłaszcza zaś te, które paląc papierosy, posługują się w antykoncepcji pigułką hormonalną.

Znane na całym świecie fachowe pismo medyczne „LANCET” pisze o zamieszczonym tu teście: — W najgorszym razie stanie się on jedynie pouczającą zabawą, w najlepszym — skuteczną przestrożką i wskazówką, jak uchronić się przed niebezpieczną chorobą serca.



Przedruk tekstu pisma „The Lancet” zamieścić w Polsce jako pierwszy tygodnik „Kobieta i Życie”.



Sposób odżywiania

Bez tłuszczów zwierzęcych	1 punkt
10 proc. tłuszczów zwierzęcych reszta roślinne	2 punkty
20 proc. tłuszczów zwierzęcych reszta roślinne	3 punkty
30 proc. tłuszczów zwierzęcych reszta roślinne	4 punkty
40 proc. tłuszczów zwierzęcych reszta roślinne	5 punktów
50 proc. tłuszczów zwierzęcych reszta roślinne	7 punktów

JEDNYM z najlepszych lekarstw przeciwko chorobom krążenia jest ruch. Człowiek, który prowadzi czynny tryb życia, gimnastykuje się, uprawia — amatorsko! — różnego rodzaju dyscypliny sportowe, biega dla zdrowia, tańczy czy dużo spaceruje, ma znacznie większe szanse uniknięcia przykrych sercowych niespodzianek. Ostatnio modny stał się także (patrz zdjęcie) aerobic, czyli gimnastyka w takt muzyki disco.

Twoja prywatna diagnoza, czyli...

ZBADAJ SIEBIE SAM!

Diagnoza

OTO osiem rubryk. W każdej zakreślamy liczbę, która znajduje się przy odpowiedzi zgodnej z naszymi osobistymi danymi. Po przecięciu wszystkich ośmiu rubryk — dodajmy zakreślone liczby, a znając już sumę — poszukajmy odpowiedzi.

I jeszcze drobna wskazówka: prawidłową wagę, oznaczamy, odliczając od naszego wzrostu w cm 100, a następnie od otrzymanego wyniku odejmując jeszcze jego 10 proc. Na przykład, osoba o wzroście 170 cm powinna ważyć: $170 - 100 = 70$ czyli 10 proc.) = 63 kg.

Wiek	Ciśnienie
10 do 20	1 punkt
21 do 30	2 punkty
31 do 40	3 punkty
41 do 50	5 punktów
51 do 60	6 punktów
ponad 60	8 punktów

Sport

Uprawiamy regularnie i dużo	1 punkt
Umiarkowanie	2 punkty
Regularnie, dużo, praca siedząca	3 punkty
Umiarkowanie, praca siedząca	4 punkty
Mało, praca siedząca	6 punktów
Nie uprawiamy w ogóle, brak ruci	8 punktów

Waga

Wciąż więcej niż 2 kg nadwagi	0 punktów
Około 2 kg nadwagi	1 punkt
Około 3 do 10 kg nadwagi	2 punkty
11 do 17,5 kg nadwagi	3 punkty
18 do 25 kg nadwagi	5 punktów
26 albo więcej nadwagi	7 punktów

Cechy fizyczne *

Kobieta do 40 lat	1 punkt
Kobieta od 40—50 lat	2 punkty
Kobieta ponad 50 lat	3 punkty
Mężczyzna	5 punktów
Mężczyzna otyły	6 punktów
Mężczyzna bardzo otyły	7 punktów

Palenie papierosów

Niepalący	0 punktów
Cygara, fajka	1 punkt
10 papierosów dziennie	2 punkty
Do 20 papierosów dziennie	4 punkty
Do 30 papierosów dziennie	6 punktów
40 a nawet więcej papierosów dziennie	10 punktów

Obciążenie dziedziczne

W rodzinie nie ma chorych na serce	1 punkt
Jeden bliski krewny powyżej 60 lat po zawałe	2 punkty
Dwaj krewni powyżej 60 lat po zawałe	3 punkty
Jeden bliski krewny poniżej 60 r. życia po zawałe	4 punkty
Dwaj bliscy krewni poniżej 60 r. życia po zawałe	6 punktów
Trzech — poniżej 60 roku życia	7 punktów

Jeśli wynik wynosi 6—11 punktów możesz spać spokojnie, nie jesteś zagrożona chorobą wieńcową.

12—17 punktów: ryzyko nie jest wielkie, wynik ten umniejsza Cię poniżej przeciętnej zagrożenia.

18—24 punkty: nie jest to wynik pesymistyczny, choć przy takich danych istnieje jednak

niewielkie zagrożenie zawałem. 25—31 punktów: ryzyko zagrożenia zawałem jest dosyć znaczne.

32—40 punktów: żyjesz niebezpiecznie, prowadzisz tryb życia przyszłego zawałowca!

41—62 punkty: idź do lekarza!

Diagnozę już znamy. A jaka recepta? Tę może już tylko wystawić lekarz...



— A teraz zobaczmy, czy ma pan zdrowie biegać za okularami...

Czy można „wyhodować” sztuczne serce?

Dziś i jutro kardiochirurgii

WSPÓŁCZESNA kardiologia rozporządza trzema sposobami ratowania życia ludzkiego: zabieg operacyjny, transplantacja i sztuczne serce. Jakże są dalsze perspektywy i możliwości tej gałęzi wiedzy medycznej? Co nowego może wniesić do niej rozwój nauki i techniki w zbliżającym się XXI wieku? Na pytania te odpowiada wybitny radiologiczny specjalista chorób serca, prof. Włodzisław Francow.

— Przed wszystkim uważam, że w zakresie ingerencji w pracę serca współczesna chirurgia bliska jest nieprzekraczalnej już granicy, z tym oczywiście, że niewątpliwie będziemy świadkami coraz dalszych ulepszeń w zakresie stosowania transplantacji i sztucznego serca. Ale o tym za chwilę. Tymczasem chciałbym podkreślić, że istnieją wciąż jeszcze nie w pełni wykorzystywane rezerwy „diagnostyczne. Wiadomo na przykład, że jeśli na trzeci dzień po urodzeniu dziecka stwierdził się u niego reumatyzm, to prawidłowe leczenie i wnikliwa obserwacja czy nie następuje nawrót choroby mogą malemu pacjentowi praktycznie przywrócić całkowite zdrowie. W konsekwencji, nie ulepszać metod chirurgicznych, obniżymy pro-

cent zachorowań. Po prostu nie będziemy musieli przeprowadzać tych wszystkich operacji, które robimy obecnie. Tak więc główną rezerwę widzę w profilaktyce. Te raz, co się dotyczy techniki: dziś szyszywny naczyń krwionośne, jutro będziemy je sklejać. Wczoraj — rentgen, dziś — ultradźwięki. A przypomnijmy słynną operację dentysty Barneya Clarka. Clark był niemalże przykuty do wózka z aparaturą sztucznego serca. Jutro ten wózek zamieni się w małą walizkę, pojutrze w urządzenie wielkości krawka hokejowego, który można będzie nosić w kieszeni. A dalej: stymulator serca w ciągu ostatnich lat z wagi 275 gramów obniżył się do 75 gramów, natomiast okres ich pracy wzrósł z dwóch do pięciu lat, a niekiedy i na dłużej. I to wszystko napawa nas słusznym optymizmem. Ale chciałbym zwrócić uwagę na jedno: nie znam takiego urządzenia czy aparatu, który by wykonywał pracę odpowiadającą pracy serca w ciągu tak długiego czasu, bez niezbędnych przerw na przegląd techniczny, bez wymiany części. W bilansie wagi całego organizmu udział serca wynosi 0,4—0,5 proc. I ten mały organ o rozmiarach niedużej pięści

przetacza krew po stu tysiącach kilometrów kapilar z niewiarygodną szybkością ok. 27 sekund! Nie znam tak że silnika czy pompy, które by mogły pracować w tak szerokim zakresie. Sądzę więc, że przy dzisiejszym poziomie techniki tak niewykiego urządzenia jak właśnie samo serce, nie sposób jeszcze stworzyć. Ale wiadomo także, że kiedyś i podróż człowieka na Księżyc zaliczana do czystej fantastyki. A więc i my, lekarze, mamy prawo do marzeń typu science-fiction. Oto przykład: cytologzy nauczyli się, jak wia domo, z jednej komórki wyhodować tkankę. Dlaczego więc jutro nie mielibyśmy się nauczyć „hodowania” sztucznych serc? A więc perspektywa: nie budować serca, ale je wyhodować. Gdyby jednak to się nie udało, zadaniem na jutro jest dalsze techniczne ulepszanie budowy sztucznego serca przy jednoczesnym pokonywaniu barier immunologicznych organizmu. W Związku Radzieckim te wszystkie problemy już obecnie są przedmiotem wnikliwych badań takich prężnych ośrodków naukowych, jak m. in. Instytut Transplantologii i Sztucznych Organów czy też Instytut Chirurgii Kardiologicznej.

Z TYGODNIKÓW — RAZ NA TYDZIEŃ! W tym miejscu zamieszczamy przedruki — prezentacje interesujących materiałów publikowanych przez liczną grupę krajowych tygodników. Tym razem przedstawiamy kulis „kryształowego biznesu” zamieszczone przez młody katowicki tygodnik „TAK I NIE”.

TAK i NIE

TYGODNIK
SPOŁECZNO
KULTURALNY

NR 21 • KATOWICE • 16 IX 1993 R • CENA 20 ZŁ

Niektórzy wpadają. Od paru lat jest coraz więcej spraw sądowych, których bohaterami są właściciele prywatnych hut, czy szlifierni kryształów. Czasem „tylko” interesuje się nimi Izba Skarbowa. Jerzy T., właściciel szlifierni w Piotrkowie Kujawskim naraził skarb państwa, w okresie od stycznia 1981 do końca 1992 roku na uszczuplenie w podatku obrotowym i dochodowym w wysokości 1,5 mln zł. Podobnie Aleksander B. właściciel szlifierni w Ostrowcu Świętokrzyskim. Zainteresował się nim Urząd Skarbowy.

Zamiłowanie do kryształów przetrwało u nas kryzys i kolejne podwyżki cen, które spowodowały, że to cenne szkło przestało być tanią wizytówką dostatków rodziny. Kryształ nadal świadczył o zasobności i nie szczędził gości domowników, ale taniej już nie są. Kupuje się je na prezenty ślubne, dla rodziny w kraju, oraz nie tylko na prezenty i do zbycia nie tylko w kraju. Zawsze jeszcze opłaca się zamienić w Turcji drogą operacji sprzedaż—kupno, komplet rzymskich kieliszków, czy parę flakonów na — świadczący również o zamożności — ale bardziej przydatny koch. Wiedzą o tym turyści (rekrutujący się głównie ze sfer emerytalnych). Chętnie nabijają je nasze rodzime kryształy zagraniczni goście znający cenę tych wyrobów na rynkach Zachodu. Popyt spowodował więc w ostatnich latach gwałtowny rozwój podaży bo okazało się, że interes jest prosty, jak szlif w kryształ, robota czysta, choć niebezpieczna ale zysk niemały.

Franciszek W. właściciel szlifierni kryształów w Związku w województwie opolskim nabył surowce, materiały i półfabrykaty o wartości pół miliona złotych skradzione w Hucie Szkła Kryształowego w Szczytnie. Zaniżył także swoje obroty i zapłacił w charakterze podatku... „bagatelka 1,8 mln zł mniej, niż powinien. Odpowie przed sądem.

Odsłania to drugą stronę medalu: „zaopatrzeniowcy” prywatnych przedsiębiorstw kradną surowce, materiały i narzędzia w państwowym przemyśle. Była już sprawa przestępców z Huty „Julia” w Piechowicach, w następnych toczą się dochodzenia, nieraz długie, bo dotyczących całych grup zorganizowanych, do których należą hutnicy, mistrzowie, nieraz straż przemysłowa państwowej huty,

szkła i okien, a także stuczkę kryształową z hut.

Szkło sodowe ma inny skład, nie jest tak czyste i kryształy mają później zabarwienie żółtawe, zielone, gdy te prawdziwe powinny być zupełnie bezbarwne, przezroczyste. Blask, dźwięk, przejrzystość, a również ciężar nadaje kryształowi dodatek ołowiu. Prywatni polują więc na odpady z Krosieńskich Hut Szkła, bo tam masę szklaną, z której wytwarza się między innymi rurki neonowe, uszlachetnia się ołowiem.

Natomiast stuczka kryształowa powstaje w różnych etapach cyklu produkcyjnego w hutach kryształów i jeżeli jest czysta, państwowe zakłady się jej nie pozbywają, bo jest dla nich samym cennym surowcem. A jako taki stanowi właśnie jeden z najatrakcyjniejszych towarów masowo i nielegalnie opuszczających bramy hut.

Legalne możliwości kupienia tego surowca istnieją, ale są niewielkie: jeżeli na przykład odpady kryształowe powstają jako wyciek z pieca, zanieczyszczony piaskiem lub tzw. kapy, odcięte z gotowego wyrobu reszki ze smugami od metalo-

kim rachunku prywatni wpisuje np. że kupił 2 tony od zbieracza pana Kowalskiego i już ma podkładkę w razie kontroli w warsztacie czy w drodze, podczas transportu surowca. A później Kowalski łapie się za głowę, gdy go wezwie milicja i pyta gdzie zbierał 2 tony stuczki.

Zakupy w hucie też dają szansę dodatkowego zaopatrzenia. W Krosnie zakończyła się już sprawa hutnika od wielu pokoleń, którego złapano na lewiznie. Interes robił zresztą nie tylko on, oskarżonych było dziesięciu. Pracownicy mieli prawo do zakupu odpadów szkła, tego wzbogaconego ołowiem, do wykorzystania na działkach, lub pod fundamenty domów. I widocznie wciąż coś budowali, bo wywozili z huty tony szkła. Oficjalnie wieździł ktoś ciężarówką do zakładu po dwie tony stuczki. A samochód miał ładowność 12 ton, do tego przyczepa 14-tonowa i przy wyjeździe z huty wszystko było pełne.

Natomiast takie już typowe i od początku do końca nielegalne sposoby „wycieków” z hut szkła są powszechnie znane i w innych branżach: pełny worek przerzucony przez mur fabryki lub ukryty pod wywożoną do obiektu przemysłowego stertą śmieci. Przecież strażnik w bramie nie będzie przekopywał ton śmieci, żeby sprawdzić, czy tam

Proste jak bimbrownictwo

CZASEM szlifiernie kupują po prostu skradzione gotowe, tylko nie oszlifowane kryształy. Huty stanowią dla nich również źródła zaopatrzenia w piasek korundowy do szlifowania powierzchni, kwas, fluorowodorowy, używany do wytrawiania szlifów czy też narzędzia do obróbki kryształów. Bo mała szlifiernia jest prosta, nieczym instalacja do pędzenia bimbru. Właściwie wystarczy szafir, silnik elektryczny, tarcza szlifierska i zamocowanie do niej oraz dopływ wody, której cienki strumień spływa na wyrób i naradzi chłodząc obydwa w czasie pracy. Właściciele tych drobnych zakładów przygotowują sobie zresztą wyprawę w postaci zapasu surowców i narzędzi, zanim opuszczą gościnnie mury państwowej huty. Tak było też w przypadku pana Zbigniewa T. z województwa opolskiego, który już dostał i odsiedział swoją karę. Nie dość, że zgromadził spore zapasy, to jeszcze sfałszował świadectwo pracy z Huty „Julia”, gdzie był mechanikiem, ale podał się za hutnika, dzięki czemu mógł przystąpić do egzaminu i dostać zezwolenie na prowadzenie szlifierni.

Kadra tych zakładników, po-

Kryształowe mafie

Jak więc wygląda kryształowa, ale nie czysta jak kryształ droga do majątku?

Cały przemysł szklarski w Polsce to kilkadziesiąt państwowych wielkich zakładów, które kiedyś podlegały zjednoczeniu „VITROCER” (teraz w tym miejscu jest zrzeszenie). Oprócz tego działa parę jednostek spółdzielczych typu Huta „Laura”, znana z wysokich zarobków dyrektora, oraz około 4000 zakładów prywatnych, hut i szlifierni kryształów.

Produkty tych ostatnich łatwo rozpoznać stawiając obok siebie państwowy i prywatny wyrób. Ten ładniejszy (mowa o czystości i blasku szkła, nie o szlifie) jest z państwowej firmy, bo o jakości szkła kryształowego decyduje surowiec a ten mają lepszy firmy państwowe. Poza tym w prywatnego liczy się zysk czyli czas i koszt wytwarzania produktu, mniej jakości, bo i tak kupią. Prywatni hutnicy niechętnie przerabiają więc surowiec pierwotny, czyli piasek z dodatkami, bo to i proces skomplikowany i o składniki — często importowane — trudno. Dlatego też drobni wytwórcy wykorzystują stuczkę szkła sodowego, czyli takiego ze

wego piszczelu służącego do wydmuchiwania tego wyrobu — w przemysłowym procesie hutniczym jest to już nieprzydatne. Natomiast prywatni odbiorcy zanieczyszczenia poobtułuki, piasek oczyści i stuczkę przerobi. Dlatego kupują ją chętnie.

Majątek na hałdach

ŹRÓDŁEM kryształowych odpadów są również hałdy przy hutach i są nawet specjalści — zbieracze od grzebania w nich. Ale od ponad 20 lat huty czystej stuczki kryształowej nie wyrzucają, jedynie to mocno zabrudzoną. Zbieracz zawsze coś wygrzebie, ale jest to kilkanaście, maksimum kilkadziesiąt kilogramów. Zarobek — na pół litra. Na następne pół litra zarabiają rachunkami w blanko, dostarczającymi właścicielom hut, lub pośrednikom w sprzedaży stuczki — paserom. Na ta

czegoś nie ukryto. W podobny sposób wedruga z zakładu do prywatnej uszlachetniającej, formy szklarskiej, piszczel do dmuchania.

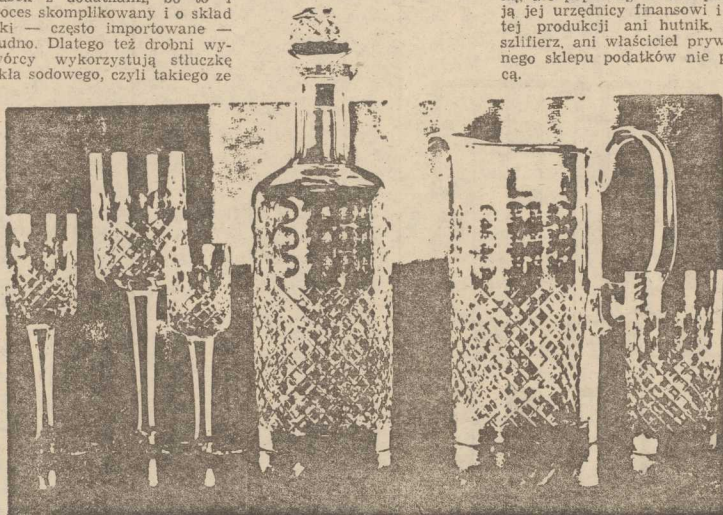
Piszczele w państwowych hutach pochodzą przeważnie z odległej Japonii lub mniej odległej Szwecji. Polskie też są, ale nie wiedzieć dlaczego rdzewieją w zetknięciu z masą szklaną. Więc wszyscy wolą zagraniczne, prywatni też. Hutnik ma kooperujących z sobą czterech, do sześciu szlifierni. Ci mają też niewielkie dostawy z państwowych źródeł. Czasem udaje się nabyć półprodukt, gotowy, ukształtowany i wygrany, czyli odprężony, ale nie szlifowany kryształ. Państwowe huty sprzedają takie wyroby, gdy im się wytop nie uda. Ale na szlifowaniu tego prywatni zarobiłby tylko na wodę sodową. Więc kupuje półfabrykaty od prywatnego hutnika a jeżeli ten bazował na kradzionym surowcu, więc i półfabrykat i produkt w sklepie muszą iść nielegalną drogą. Droga ryzykowna, ale popłatna, bo nie pilnują jej urzędnicy finansowi i o tej produkcji ani hutnik, ani szlifierz, ani właściciel prywatnego sklepu podatków nie płacą.

dobnie jak prywatnych hut rekrutuje się bowiem w 100 procentach z firm państwowych. Najczęściej z Dolnego Śląska lub regionu krosieńskiego-tarnowskiego. Niezależnie od tego, czy warsztat szlifierski jest w Gdańsku, pod Warszawą, czy w Pili- gnie, Pracownikowi opłaca się przenieść tymczasowo do innego województwa albo dojeżdżać na prywatną fuchę tylko na sobotę i niedzielę, bo za 16-godzinną sobotnio-niedzielną pracę na wyjeździe zarobi więcej niż w macierzystym przedsiębiorstwie za miesiąc.

Na początku lat siedemdziesiątych było regułą, że powstające prywatne firmy, jak dziećmi pania matkę, obsładywały huty. W latach 1974—78 po licznych aresztowaniach w tej branży, wianuszek trochę się przerzedził. Mała huta czy szlifiernia koło huty państwowej była już z zasady podejrzana, starzy i nowi specje od kryształowego interesu uciekali więc do nowych województw, lecząc na mniejszą znajomość tematu, a więc — mniejszą podejrliwość milicji i urzędów finansowych. W ten sposób między innymi w województwie opolskim powstała sieć prywatnych przedsiębiorstw i tylko kilka województw oparło się inwazji.

Ten exodus wywołany był także przez ograniczenie w wydawaniu zezwoleń na uruchamianie warsztatów w województwach w których jest państwowy przemysł szklarski. Ograniczenia te, istniejące od połowy lat siedemdziesiątych, były wynikiem alarmu hut. Zaczęło im bowiem brakować surowców i ludzi. Wykwalifikowani szlifierze, około 100 rocznie, dalej zresztą uciekali z państwowego do prywatnego resortu. I efekt jest taki, że nie które państwowe zakłady... muszą sprzedawać nie szlifowane półprodukty, bo nie mają specjalistów do ich obróbki. A warto przypomnieć, że wartość kryształów nadaje dopiero szlif.

Sposobów na omijanie prawa jest wiele i tak na kryształowym fundamencie wyrastają majątki liczące już czasem setki milionów złotych. Choć wielu już padło na tej kryształowej drodze.



Choroba wieku... dziecięcego

Samochodowa przemoc

Najpełniejsze dane jakimi dysponuje ONZ dotyczą roku 1981. Wówczas to w wypadkach samochodowych w całej Europie zginęło 84 tys. osób, a 2,1 mln zostało rannych. Są to liczby tak ogromne, że prawie nie przemawiają do świadomości. Można się do głębi przejąć, tragicznym wypadkiem drogowym, w którym ktoś został ranny, czy może nawet zabity, ale przecież się losom 84 tys. ofiar śmiertelnych? To wy myśla się naszym zdolnościom pojmowania. Jak ktoś powiedział dość cynicznie — to już nie tragedia, to statystyka...

Wiele się jednak mówi i robi, by ograniczyć hekatombę. Prowadzone są analizy, badania i eksperymenty, zastraszane są rygorzy i przepisy ruchu drogowego oraz związane z tym sankcje, podnoszone są wymagania wobec ludzi i sprzętu. I co? Efekty są wciąż niedostateczne.

Prawda. W wielu krajach uprzedmiotowienie udało się zatrzymać (a niekiedy nawet nieco zmniejszyć) straszliwe coroczne żniwo. Świadczy to, że nie wolno zaprzestać ani ostrzeżeń, ani uporczywych wysiłków. Tymczasem jednak w tych samych krajach prowadzone są publicznie działania, zmierzające w gruncie rzeczy w odwrotnym, niż prewencja, kierunku. Oto chociażby reklama, piosenka, a także w telewizji, sławiająca szybkość i wytrzymałość różnych modeli, gwarantująca niezawodność mechanizmów, narzucająca pokusę prześcignięcia innego użytkownika drogi. Znaną są hasła w rodzaju: „Władz tygrysa do baku” dla ukazania wyższości jednej marki paliwa nad drugą. Służą temu sugestywne rysunki pływających bestii, skaczące z wysuniętymi pazurami, zdjęcia wo-

zów-rekinów, bolidów nonszalnego prowadzonych przez 100 proc. męczyźnę, u boku którego zachwycająca blondyna podaje się z lubością chłodzić wiatru.

I jak nie dziwić się, że kierowca nie jechał z szybkością 90 km/godz., skoro panował nad silnikiem wyciągającym 140 km/godz.? Dla niektórych utrzymanie owych „marnych” 90 km jest równoznaczne z upokarzającym wyrzeczeniem się, z rezygnacją. A przecież w wybra-

re jeśli nawet kiedyś tam można było zagrozić, to tylko zawsze innym!

Samochód przestaje być środkiem lokomocji, a staje się narzędziem wyzwolenia się z codzienności, szarżyny i skrepowania, czasem nawet czymś przynoszącym odwrót za niepokojenia. Jak tu nie docisnąć gazu „do dechy”, skoro świat staje się zaraz bardziej uległy, a my mocniejsi, wspanialszy?

Dotyczy to przede wszystkim ludzi młodych. W samochodzie,



żni wielu z nas mocniej jest zakodowany obraz wirtuoza kierownicy, niż obraz sprawcy (czy ofiary) katastrofy. Dlatego też badania prowadzone w krajach zachodnich wykazały istnienie zjawiska, któremu nadano nazwę choroby przemocy samochodowej.

Wynika z nich, że zajęcie miejsca za kierownicą może u niektórych osób (zwłaszcza młodych) wywołać reakcje zaskakujące od znanych, jak poczucie mocy i uskrzydlenia, aż po negację wszelkiego ryzyka, któ-

ry na motocyklu stają się szczególnie podatni na działania niejednokrotnie tak atrakcyjne czynników i odczuć, jak ruch, przestrzeń, przyjemność, panowanie, osiągnięcie, wolność, szybkość... Ale nie towarzyszy temu świadomość czasem najwyższej ceny — życia. Własnego lub innych. Dlatego też jeśli w krajach rozwiniętych obserwuje się pewien spadek śmiertelności w wypadkach ludzi dojrzałych obu płci, to wskaźnik ten rośnie w przedziale wieku młodych, od 15 do

24 lat. I jeszcze jedno: wśród dziewcząt w tym wieku wskaźnik nie zmienia się, rośnie na-

tomiaś w odniesieniu do chłopców. Analizy obciążają ich odpowiedzialnością za przeszło połowę wypadków, w których doszło do ofiar śmiertelnych.

NIEKTÓRZY psychologowie, znawcy problemu bezpieczeństwa ruchu drogowego, zaliczają zjawisko przemocy samochodowej do kategorii chorób... wieku dziecięcego. Ale wcale nie dlatego, że wielu młodych powoduje wypadki, a głównie dlatego, że najwyraźniej my wszyscy nie dorosiliśmy jeszcze społecznie i kulturowo do posługiwania się samochodem tak, by nie zagrażał sobie i bliźnim, że inaczej mówiąc: wynałazek samochodu przerósł nasze intelektualne możliwości bezpiecznego korzystania z jego dobrodziejstw. Jedyną naszą szansą jest więc osiągnięcie takiego stopnia rozwoju psychicznego, w którym przynajmniej czynnik ludzkiej lekkomyślności zostanie wyeliminowany spośród przyczyn katastrof samochodowych.

Powinno być, uważaj! Powinno być trochę jak koleżanka znanie „ku przestrodze”, na miejscu będzie zakończenie ich cytatem paciera, drogowego „Ojciec nasz”, jaki księża w Monachium zalecają odmawiać swym zmotoryzowanym wiernym. Brzmienie: „Ojciec nasz, który jest w niebie, nie wódz nas na pokuszenie nadmiernych szybkości, niebezpiecznych wyprzedzeń i brawury za kierownicą. Wybaw nas od korków na drogach i zbytniego stężenia spalin”. Nowa modlitwa, jak twierdzi agencja France-Presse, jest zalecana przez bawarską Akcję Katolicką i Ewangeliczną, która ponadto podkreśla, że miłość bliźniego powinna się uwewnętrzniać również przy kierownicy.

Piotr KLIMASZEWSKI

Uśmiechnij się!



BEZ SŁÓW



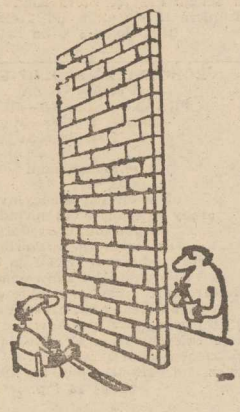
— Tato, kanarka nie ma w klatce!
— Teraz rozumiem dlaczego kot śpiewa.



BEZ SŁÓW



— Miejsce nie jest najlepsze, ale widok wspaniały!



BEZ SŁÓW

Anatomia pewnego morderstwa

(Dokończenie ze str. 1)

udział w morderstwie. Wątpić należy, czy ta gra na zwłokę zdola uspokoić tych, którzy domagają się bezzwłocznej odpowiedzi na pytania i wyjaśnienia sprzeczności. Tych zaś nie brakuje.

OTO najważniejsze pytania: kto zabił Aquino w momencie, gdy wysiadł z samolotu, skoro znajdował się „pod ochroną” wojskowej służby bezpieczeństwa? Co wiedzieli wówczas ci winni i wojskowi przywódcy Filipin, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że przez kilka tygodni nieustannie ostrzegali ofiarę uprzedzając ją, że powrót oznacza narazenie się na śmierć? Kim jest ten domniemany zabójca, którego kilkuset wojskowych prowadzących dochodzenie identyfikowało aż przez 10 dni, podczas gdy okazało się, że był on wielokrotnie karany?

A oto jeszcze jeden mało znany „szczegół”, ukazujący w jakiego rodzaju sprzeczności uwikłali się „odpowiedzialni” czyni wojskowe: ich zdaniem, domniemany zabójca wytrącił swą ofiarę śledząc „rutynowe czynności” wykonywane przez służbę bezpieczeństwa w momencie lądowania każdego obcego samolotu.

WOJSKOWI twierdzą bowiem, że nie wiedzieli o której godzinie i ja kim samolotem przybędzie Aquino, aż do momentu kiedy przeprowadzili kontrolę samolotu tajwańskich linii lotniczych poleceniami uprzednio pasażerom, aby przez 10 minut nie ruszali się z miejsc. Tymczasem zaś dowiedzieliśmy się, że samolot Air France (lot 180), który lądował 10 minut wcześniej, nie był kontrolowany przez służbę bez-

pieczeństwa przed wyjściem pasażerów. Ekipa wojskowa na lądzie również nie była ta sama.

Tak więc, wbrew oficjalnym zapewnieniom, ani w tym przypadku, ani w innych nie dopełniono „czynności rutynowych” — jest to tym bardziej niewy tłumaczalne, że w przypadku lotu Air France na zwiśko Aquino figurowało na liście pasażerów (gdzie zarezerwowano dla niego miejsce na trzeci z Bangkoku do Manili). Bardzo wysoko postawieni funkcjonariusze filipińscy byli poinformowani o tym fakcie w przededniu tragedii, jeśli nie wiedzieli, jak twierdzą, jakim samolotem na przybyć ich przeciwnik, dlaczego nie zainteresowali się samolotem Air France? Dlaczego skoncentrowali swą uwagę na samolocie, w którym Aquino podróżował pod fałszywym nazwiskiem?

Dlatego też oficjalnie zawczasu pocięli fotografom filipińskim aby czekali przy wyjściu numer 8, którym miał przechodzić Aquino? Skąd też domniemany morderca mógł wiedzieć, że człowiek, którego ma zabić wysiadzie z samolotu po schodkach, a nie — jak to jest tu w zwyczaju — przez tunel? Dlaczego? W jaki sposób?

DO tych pytań można dodać wiele innych, które nieustannie się nasuwają w związku z tą tragedią „odegraną” lub „wykonaną” w ciągu 80 sekund. Przede wszystkim nasuwa się pytanie: jeśli władze nie mają sobie nic do zarzucenia — poza strasznym zaniedbaniem — i jeśli najważniejszą sprawą było jak najszybsze rozproszanie ciężarów na nich podejrzenia, to dlaczego nie pozwolili mówić 17 funkcjonariuszom służby bezpieczeństwa, uczestnikom i świadkom dramatu? Dlaczego zmusili ich do milczenia i osadzili w areszcie?

Oficjalnie mówi się tylko o tych 17 funkcjonariuszach, jak gdyby nie było innych świadków. Jasne jest, że w porcie lot-

nicznym (gdzie roi się do wojskowych i cywilnych agentów należących do służb bezpieczeństwa — w tym do służb wywiadowczych i ochrony prezydenta) musieli być inni świadkowie. Zdjęcia filmowe zrobione z pokładu samolotu przez dziennikarzy amerykańskich i japońskich ukazują kilku mężczyzn w cywilu stojących na schodkach schodków, którymi schodził Aquino lub ukrytych na ziemi za wózkami bagażowymi i obserwujących scenę w ciągu kilku rozstrzygających sekund. Ludzie ci należeli podobno do służby wywiadowczej (NIA). Dlaczego wycięto to zdjęcie z oficjalnego filmu telewizyjnego, który ukazywał napierw lądowanie samolotu, a następnie od razu zwłoki obu zabitych leżące na betonie?

WIADOMO, że układ całej sceny, szybkość, z jaką się potoczyły wydarzenia i przeszkody ze strony służb oficjalnych nie pozwoliły kamerzystom i fotografom uchwycić momentu zabójstwa. Interesująca jest jednak taśma dźwiękowa niektórych sekwencji telewizyjnych.

Jak twierdzą specjaliści, w ciągu sekund poprzedzających morderczy strzał można było usłyszeć okrzyki w regionalnych językach tagalog i visayan. Akona (ja to robię), „Ibabano” („sprowadźcie go na dół”), „Pusla” („zabijcie go”).

Możemy też pobylić od grupy agentów w cywilu, którzy ustawili się przy wyjściu z samolotu. Dalsze sekwencje również nasuwają wiele wątpliwości. Skoro wszystkim ludziom jest usunąć wszelkie ślady z bezpośredniego sąsiedztwa samolotu, dlaczego tak wielki aparat bezpieczeństwa uprzedzony przez szefów o możliwości zabójstwa i mający chronić Aquino, pozwolił aby domniemany morderca spacerował od rana po lotnisku pośród lądujących samo-

lotów i w dodatku bez dokumentów, natomiast z pistoletem wielkiego kalibru?

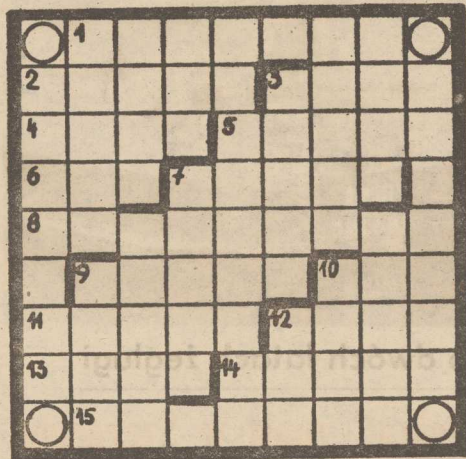
Dlaczego żołnierze znajdujący się na lotnisku dwukrotnie „zabijali” domniemanego mordercę, który mógłby, gdyby nawet był ranny, powiedzieć dlaczego popełnił tę zbrodnię? Natuszczano go doświadczeniami: według pierwszej autopsji, zapewne nieco pospiesznej, w ciele jego tkwiło osiem kul, zaś według drugiej autopsji 18 kul. Czy żołnierze wykazali brak zimnej krwi? Być może tak. Zarówno doświadczenia, jak i w przeświadczeniach. Dlaczego bowiem ciało mordercy prawie nie krwawiło, podczas gdy zwłoki Aquino leżały w kałuży krwi? Czy morderca nie był już zimny „przedem”?

Dziwny jest również fakt, że ten płatny morderca, który właściwie popełnił samobójstwo (dla kogo i po co?) zabijając Aquino nie czekał na bardziej dogodny moment. Przez 10 dni udawano, że nikt o nim nie wie, odwoływano się do pomocy społeczeństwa, proponowano okup. A przecież Galman, znany był policji cywilnej i wojskowej — figurował w tej kartece. Często też przebywał w więzieniu. Ostatnio więziony był w lutym br. W ciągu 10 dni nie wiedzieliśmy, kim on jest...

Wiele uzasadnionych pytań, wiele oficjalnych przemilczeń. Jakże dyskretni i skromni są przedstawiciele reżimu! Jakże to kontrast z tą lawiną ostrzeżeń rozpętana w czerwcu br. aby wyperswadować wygnaniowi powrót! Co wiedzieli ci promieniści lub też jaka prowadził się, gdy twierdził, że są poinformowani o spisku na życie Aquino? Z jakich uprzywilejowanych informacji korzystała pani prezydentowa Imelda Marcos, gdy w sierpniu br. dwukrotnie przeprowadzała na forum Zgromadzenia Narodowego ze Aquino zginie. Jeśli powróci? Dlaczego wręczenie premiera Virata nieustannie powtarza przedstawicielom prasy zagranicznej, że nie wyklucza iż osobistości rządowe mogą być zamieszczone w zbiorze, skoro prezydent Marcos twierdził coś w tym przeciwnego na długo przedtem zanim powołał komisję?

To nie takie trudne!

Krzyżówka magiczna



Kalambur

Część dzieła, na paliwo, przypomina złoto, jako żywo.

Zagadka

MIASTO na Górnym Śląsku. Liczy ponad sto tysięcy mieszkańców. Posiada dwie kopalnie węgla kamiennego, hutę żelaza, zakłady metalurgiczne, fabrykę wyrobów cukierkowych „Hanka” i inne.

Nie posiada komunikacji autobusowej PKS ani osobowej PKP. Proszę podać nazwę tego miasta (dwuczłonowa).

1 — co to jest?, 2 — szwalski stołek, 3 — miasto w Górnej Wolcie, 4 — wigilijny solenizant, 5 — imię autora „Czarne i białe pióropusze”, 6 — część seta, 7 — jeden z posiłków, 8 — gips do stiuku, 9 — zakładka, 10 — u Joruba „święty król”, 11 — sarmacka marynarka, 12 — mały Aleksander, 13 — związek organiczny o wzorze $RCONH_2$, 14 — popularne nazwisko niemieckie, m. in. Max (1879–1929) wybitny archeolog, 15 — przerwa w teatrze.

W KOLEJNYM, trzecim już magazynie „Kuriera” — nowa porcja rozrywek umysłowych pod hasłem „To nie takie trudne”. Tym razem prezentujemy Czytelnikom krzyżówkę magiczną, krzyżówkę (prawie kalamburową), zagadkę i kalambur. Oprócz rozkoszy łamania głowy — trud ten może przynieść konkretne nagrody; każdy kto nadeśle pod adresem redakcji (termin 10-dniowy, wyłącznie na kartkach pocztowych) rozwiązanie zamieszczonych pozycji, weźmie udział w losowaniu bonów książkowych o łącznej wartości 600 zł. Pierwsza nagroda bon wartości 300 zł — zostanie rozdzielona między Czytelników, którzy nadesłali rozwiązania WSZYSTKICH zadań. Za rozwiązanie dwóch dowolnie wybranych zadań rozdzielamy dalsze trzy bony książkowe po 100 zł. Przyjemnej zabawy!

Oprac. Rudolf MACURA

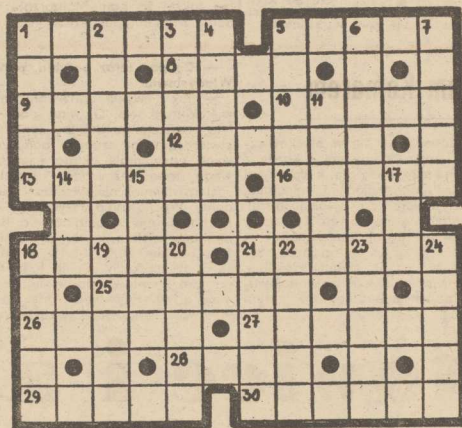
Rozwiązania rozrywek umysłowych z nr 197

KRZYŻÓWKÓWKA MAGICZNA: paszok, Pytia, Azor, atut, Wiera, sik, radna zawiadka, Aldit, kod, ożena, kura, Tora, Kotan, ramad, REBUS: Margines, LOGOGRAMY: Stanisław Moniuszko, KALAMBURY: katastrofa, lawina, kon trola.

NAGRODY WYLOSOWALI: 1. Jerzy Maciejko, Szczecin, Zupańskie 80 18/11 — 300 zł; 2. Jolanta Kucharska, Swinoujście, Zymierskiego 59/21 — 100 zł; 3. Krzysztof Płech, Wyszów, 72-311 Wieliczka — 100 zł; 4. J. A. Bieniaszowie, 72-010 Police, Mieszka I 2d/55 — 100 zł.

Nagrody prosimy odbierać w sekretariacie redakcji — pokój 50. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.

Krzyżówka (prawie kalamburowa)



Poziomo: 1 — kogut przedzie, 5 — pawie oczko, 8 — pies ze starogreckich rynków, 9 — nuty 1000 kg, 10 — pracownik wywiadu, 12 — malarz bułgarski (1875–1951), 13 — rodzaj kieliszka, 16 — smok latający, 18 — do kręcenia z baroku, 21 — dla ucznia i do makijażu, 25 — emaus, 26 — kolowo opór i medykament, 27 — sielanka, 28 — litera i pas wyrośniętego zboża, 29 — najmniejsza porcja o jaką może zmienić się dana wielkość fizyczna, 30 — ciemna w rogu.

Pionowo: 1 — znokautowany autor „Myśli nieuczesanych”, 2 — bogini przedzie, 3 — sprzedaje bilety przed kinem, 4 — z niej kantała, 5 — warcaby nie pod czyli parmezan, 6 — spółgłoski nie prawa 7 — nokaut przedzie, 11 — nardarskie okulary, 14 — antypoda dobra, 15 — przywra, 17 — siła baba, 18 — Zyrłanie karuzelowo na 4/5, 19 — Włepz, 20 — pisarz franc. (1828–85), 21 — litera zadaszeń, 22 — za-dowolony nie pod, 23 — w niej wiośło, 24 — chalcodon na 4/5 świętuje w lutym.

Niezwykła wyspa

11)



Rys. Janusz CHRISTA

SERGE JACQUEMARD

REQUIEM

DLA KRÓLA ZBRODNI

Przekład: Wojciech Ludwikowski

141

Lubił hotel Ming Court. Był może mniej wyszukany niż stare hotele w starożytnym stylu, pamiętające okupację brytyjską, jak Goodwood, Raffles, Cockpit czy Adelphi, ale dużo bardziej funkcjonalny, a to Harry'ego obchodziło najbardziej.

Zegarek wskazywał północ. Zawołał taksówkę i kazał się zawieźć na chińskie stare miasto, a właściwie na Bogie Street. Tam po zamknięciu barów, zbierał się cały nocny Singapur.

Miejsce było malownicze. Metalowe stołki, jak meble ogrodowe. Przy nich ludzie piją i jedzą chińskie zupy, kocioł mięso z różną (słynne kate kembang) albo wieprzowinę (sate babi). Potrawy roznoszą kucharze albo handlarze, których stoiska pełne są żywności, od gór owoców po smażone ryby, przez różnokolorowe sosy o najróżniejszym smaku.

Międzynarodowa, dziwaczna menażeria: Europejczycy, Chińczycy, Hindusi, Amerykanie, Malajczycy, prostytutki (obu płci zresztą), złodzieje kieszonek, handlarze bronią, narkotykami, ludzie interesu, dyplomaci, najemni mordercy, także trochę turystów żądnych przygód i silnych wrażeń.

Mieszali się różne zapachy, między nimi egzotycznego owocu „durian” i mdłe, odrażające wonie, którymi przepojony jest Daleki Wschód.

W dzielnicy nie było jeszcze elektryczności. Ten brak uzupełniali potężne lampy natowe, które rozświetlały ulice. Harry Shulz poszedł wprost na drugi koniec placu. Dotarł do wąskiej, ciemnej uliczki, rozglądając się uważnie. Ciosy nożem w plecy były częste o tych stronach.

Zatrzymał się przed drewnianymi drzwiami z judaszem. Nim zastukał, jeszcze raz się obejrzał. W ciemności świeciły ogniki papierosów, ale daleko. Zapukał.

Judasz się uchylił.

— Dobry wieczór — powiedział Shulz po chińsku — Pan Huan Tsin Wong?

Judasz się zamknął. Po chwili otworzył się powtórnie.

— Czego pan chce? — zapytał jakiś głos kiepskim angielskim.

142

— Porozmawiać z panem Huan Tsin Wong. Proszę powiedzieć, że to od kogoś, kto był z nim na Tajwanie, w sprawach rodzinnych.

Tym razem Judasz pozostał otwarty, twarz zmieniła. Harry oparł o drzwi, patrzył w głąb uliczki i czekał cierpliwie. Wreszcie drzwi się uchyliły i wypuszczone Harry'ego.

Przez długie korytarze doszedł do królestwa gry. Żadnych rozmów, tylko szelest wyciąganych z kieszeni banknotów rzucających na zielone sukno i uderzanie żetonów. Gry typowo wschodnie: mah-jong, kusik, fan-tan, meh-ra-hidifan-hi-tan.

Byli tam sami Chińczycy. Nikt nie zwrócił uwagi na Harry'ego, a on tylko okiem rzucił na graczy.

Przeszedł długą salę, następnie inny korytarz, w końcu jego przewodnik wskazał mu jakieś drzwi.

Shulz wszedł bez pukania.

Huan Tsin Wong podniósł się zza biurka.

— Harry — wykrzyknął — Jak się masz? Cieszę się, że cię widzę.

Gruby Chińczyk był sztucznie jowialny, jego twarz jak księżyc rozjaśniał szeroki uśmiech, jakby jego właściciel bez przerwy się cieszył, że żyje.

— Witam, Huan — odpowiedział Shulz.

Nie darzył zbyt dużym zaufaniem Chińczyka, ale musiał się z nim spotkać, żeby dotrzeć do osoby, którą chciał zobaczyć.

— Z powrotem w Singapurze?

— Tak.

Mówił znakomicie po angielsku, co ułatwilo sprawę.

— Whisky? — zaproponował Chińczyk.

— Nie.

— Masz do mnie jakiś interes?

— Chciałbym zobaczyć Mai-Ling.

— Mai-Ling?

Harry Shulz nie był naiwny, wiedział, że tamten powtórzył nazwisko dla zyskania na czasie. Nie zadał sobie więc trudu, żeby potwierdzić. Cekał na odpowiedź Huana Tsin Wonga.

(cdn)

• Pogoń kontra Zagłębie • 7 portowców w kadrach

13 kolejka nie może być feralna...

W SOBOTĘ rozegrana zostanie 13 kolejka spotkań o mistrzostwo piłkarskiej ekstraklasy. Grają: Ruch — Lech, Górnik Z. — Górnik W. Legia — Szombierki, Śląsk — Widzew, Wisła — Baltyk, LKS — Cracovia, GKS — Motor i Pogoń — Zagłębie. Po dotychczasowych meczach sytuacja w tabeli następująca: Lech — 18 pkt., Górnik W., Widzew i Ruch — po 17, Pogoń i Górnik Z. — po 15, Motor — 14, Legia — 13, GKS i Śląsk — po 10, Szombierki i Zagłębie — po 9, Cracovia i LKS — po 8 oraz Baltyk i Wisła — po 6 pkt.



NA CZŁO sobotniej kolejki wysuwają się dwa spotkania: po jednym z czwartego w klasyfikacji Ruchu z lidą, a z tabeli Lechem oraz mecz Górnik Zabrze (6 lokata) z Górnikiem Wałbrzych, który zajmuje drugie miejsce. Nas w Szczecinie interesuje jednak przede wszystkim spotkanie Pogoni z sosnowieckim Zagłębiem. Mimo dwuznacznej porażki naszej drużyny w Gdyni (we wtorek

przedstawiliśmy na łamach „Kuriera” opinie i sugestie kibiców oraz odpowiedzi na nie dyrektora klubu) nadal wierzymy w to iż Pogoń ma wszelkie dane odgrywać liczącą się rolę w polskiej ekstraklasie. Nie da się jednak ukryć iż — w tej chwili — szczeciński zespół ma zarówno nadszarpniętą opinię jak i szanse w walce o najwyższe lokaty. Strata do lidera — Lecha wynosi bowiem 3 punkty, a do Górnik W. Władysława i Ruchu — 2 punkty.

Przy chimerycznej grze Pogoni różnice te uznać należy za spore, choć praktycznie są jeszcze niezbyt duże i do końca I rundy (pozostały trzy mecze) można je przynajmniej w stosunku do niektórych zniwelować. To jest wersja optymistyczna. Każdą medal ma jednak dwie strony. Ta druga strona to ewentualne niepowodzenia Pogoni w ostatnich jesiennych grach. W aktualnej sytuacji już porażka w sobotę — z Zagłębiem, oznaczałaby utratę szans na wyświeślenie meczu wygrać. Kibice natomiast powinni na chwilę zapomnieć o Szombierkach i Baltyku (mamy nadzieję, że kierownictwo klubu niebawem odpowie, dlaczego zespół w kiepskim stylu przegrywa tam, gdzie przegrywać nie powinien) i kulturalnym, sportowym dopinaniem dopomóc drużynie w walce o zwycięstwo. I na to liczymy.

Zdaniem Zico...

„W BRAZYLII piłkarze mają prawo mówić to, co myślą. Nie wydaje mi się to możliwie we „Włoszech”. Są to słowa Brazylijczyka Zico, występującego w klubie Udinese. Szczęść, z jaką wyraził swój pogląd mówiąc na temat brutalności na włoskich boiskach, może go drogo kosztować. Brazylijczyk nie przejął się tym. „Jeśli wezwany zostanę do sądu, powtórzę jeszcze raz, to co powiedziałem o grze obrońców takich, jak Osti”

Imprezy sportowe

SOBOTA

Godz. 9 — stadion SRS Czarni — turniej piłkarski „dzikich” drużyn.
Godz. 10 — boisko KKS Pionier — festyn sportowo-rekreacyjny.
Godz. 12 — stadion przy ul. Twardowskiego — mecz piłkarski o mistrzostwo I ligi Pogoni — Zagłębie Sosnowiec.
Godz. 12 — Nowogard (tor motorosowy) — wojewódzki finał sztafetowych biegów przełajowych.
Godz. 14.30 — stadion w Łasku — mecz piłkarski o mistrzostwo III ligi Arkonia — Chrobry Głogów.
Godz. 17 — hala WOSIR przy ul. Narutowicza — mecz piłki ręcznej mężczyzn o mistrzostwo II ligi Pogoni — Wiśniak Pabianice.
Godz. 17 — hala WDS — mecz koszykówki mężczyzn o mistrzostwo II ligi Pogoni — Spójnia Stargard.
Godz. 17 — stadion przy ul. Cieszyńskiej w Stargardzie — mecz piłkarski o mistrzostwo III ligi Błękitni — Flota Świnoujście.
Godz. 19 — hala WOSIR — mecz piłki ręcznej mężczyzn o mistrzostwo II ligi Ogniwo — Posenania.

NIEDZIELA

Godz. 9.30 — hala WOSIR — mecz piłki ręcznej mężczyzn o mistrzostwo II ligi Pogoni — Wiśniak Pabianice.
Godz. 11 — Zalom — długodystansowy bieg o puchar dyrektora PK Zalom.
Godz. 11 — boisko przy ul. Witkiewicza — mecz piłkarski ligi MW juniorów Pogoni — Warta Srem.
Godz. 11 — hala WDS — mecz koszykówki mężczyzn o mistrzostwo II ligi Pogoni — Spójnia Stargard.
Godz. 12 — boisko przy ul. Potulickiej mecz piłkarski ligi MW juniorów Pionier — Piast Ilowa.
Godz. 12 — hala WOSIR — mecz piłki ręcznej mężczyzn o mistrzostwo II ligi Ogniwo — Posenania.

Dla nie zrzeszonych

Turniej OZPN

OKRĘGOWY Związek Piłki Nożnej organizuje turniej dla drużyn nie zrzeszonych. Zawody przeprowadzone zostaną w dwóch grupach wiekowych. Zgłoszenia zespołów złożonych z chłopców urodzonych w latach 1969-70 oraz 1971-72, przyjmowane są do 27 bm. w siedzibie OZPN przy ul. Tkackiej 55 pok. 27 tel. 461-63.

w tym miesiącu, występy w drużynach reprezentacyjnych. Do kadry A. Piechmicka — jak już informowaliśmy — powołani zostali — na mecz z Portugalią (28 bm. we Wrocławiu) — Urbanowicz Kęsy i Ostrowski, do drużyny młodzieżowej również na spotkanie z Portugalczykami (27 bm. w Opolu) powołano: Leśniaka i Sokolowskiego a na mecz Polska — Norwegia juniorów do lat 18 (30 bm. w Plocku) powołani zostali: Kuras i Duchowski. Trener E. Ksol natomiast przebywał w śróde w Lipsku. Jako współpracownik trenera W. Obrebskiego obserwował tam grę kilku zawodników kadry olimpijskiej NRD z SC Lokomotiv Lipsk w meczu Pucharu UEFA z Werderem Brema. Nasi olimpijczycy spotkają się jeszcze w br. tylko z Norwegami (9 XI w Poznaniu). Kadry na ten mecz dotychczas nie powołano. Należy się jednak spodziewać iż nie zabraknie w niej szczecinian.

W II lidze, w 13 kolejce grają: Arka — Odra W., Zagłębie W. — Gwardia, Piast — Celuloza, Olimpia P. — Olimpia E., Odra O. — Chemik, Stilon — Stal Stocznia, Zagłębie L. — Victoria oraz Lechia — Moto.

W III lidze m.in.: derby Błękitni — Flota i spotkanie Arkonii z Chrobrym Głogów.

(Jg)

Śmierć maratończyka

LONDYN PAP. 33-letni biegacz John Glessing po ukończeniu maratonu ulicami Johannesburga zmarł w poniedziałek na atak serca. W 2 godziny po minucie ligi meczy.

Glessing nie podał tej trudnej próbie podobnie jak pierwszy maratończyk w historii, który padł martwy po przybiegnięciu do Aten z wieścią o zwycięstwie nad Persami w bitwie pod Maratonem.

Rozmowa z Władysławem Komarem

Z WŁADYSŁAWEM KOMAREM rozmawia się zawsze bardzo przyjemnie, potrafi wciągnąć do rozmowy swego partnera, potrafi zawsze czymś go zaciekawić. Właśnie wspominał sobie dość odległe już lata, kiedy na olimpiadzie w Monachium w 1972 roku zdobył złoty medal w pchnięciu kulą.

Pytałem się go, czy pamięta konferencję prasową jaka odbyła się

stko to odbywa się w błyskawicznym tempie, bo przecież każdy z dziennikarzy chce za kilka minut w korespondencjach i relacjach, które nadaje do swoich gazet, powołać się na to, że był oczywiście na takiej konferencji i w imieniu swojego pisma oraz czytelników zadał pytanie osobie, która jest obiektem zainteresowania opinii publicznej na całym świecie.

Sportowiec i aktor

po tym wydarzeniu, jak stanął twarzą w twarz z blisko tysięczną rzeszą dziennikarzy sportowych.

— Oczywiście, pamiętam! — odpowiada. Zaczynamy bombardować się nawzajem wspomnieniami, gdyż i ja dobrze pamiętam tę konferencję, a zwłaszcza pewien jej fragment, który ubawił nas (myślę o grupie polskich dziennikarzy) do dziś.

Bodoje amerykański komentator zapytał wtedy Władka Komara: Czy to prawda, że jest on synem... marszałka Piłsudskiego.

— Pan w ogóle nie zna historii Polski! — odparł natychmiast Władysław Komar, ale chcę panu powiedzieć, że mam oczywiście coś wspólnego z takim stopniem wojskowym.

Na tego typu konferencjach nikomu nie pozwala oczywiście zadawać szorstkich pytań, wszy-

A zwycięstwo Komara było właśnie takim wydarzeniem, było to przecież pierwsze przegrana amerykańskich kulomiotów na igrzyskach, do tej pory wielokrotnie zdobywali oni nawet po trzy medale.

Następnego dnia jeden z dziennikarzy australijskiej stacji telewizyjnej przyszedł do naszych pokoi biurowych w Monachium, tam gdzie pracowała ekipa Polskiej Telewizji i prosił o wyясnienie, jak to się stało, że Władysław Komar, złoty medalista w pchnięciu kulą dostąpił się w Polsce wysokiego stopnia wojskowego!

Przypominając te fakty — uśmiechnięty się serdecznie, bo przecież odpowiedź Władysława Komara była nie tylko błyskotliwa, ale przecież również dla znających jego ówczesne rodzinne więzy — powiedział:

Ale to już historia!



Po dwóch latach żeglugi

„Polka” znów w Szczecinie

PO DWÓCH latach i dwóch miesiącach w orzysztan JK AZS zuchował ponownie jacht czesłowski żeglarza Rudolfa Kroutsahneidera o nazwie „Polka”, kończąc ciekawą i dramatyczną wyprawę na półkulę południową, próbując dotrzeć do stał. polnej im. Arctowskiego na Antarktydzie. Czesłowski żeglarz dwukrotnie starał się przedrzeć przez ocean lodów, mgieł i złej pogody, ale za pierwszym razem musiał zrezygnować, gdyż wybuchła wojna o Falklandy (Malwin) i z konieczności opuścił zagrożony działaniami rejon, a za drugim razem na przeszkodzie stanęły wyjątkowo silne sztormy.

Razem z żeglarzem wrócił do kraju żona — Małgorzata, która wprowadziła nie brała udziału w wyprawie polarnej, ale towarzyszyła żołędzi jachtu z Łobzowa. Dodajmy także, że pani Małgorzata (z domu Szyndler) jest szczecinianką.

a poznała Rudolfa na przystani JK AZS; właśnie tu oraz w ośrodku żeglarskim w Trzebieży poznawał on tajniki tego sportu. To polsko-czesłowski mecz stwo ma już dwie córki, które roipółletnią Dobrusię i o rok młodszą Danielkę i mieszka na stałe w Czechosłowacji nad granicą austriacką, w niewielkiej miejscowości Znojmo, której żeglarz nosi na rufie. Sam kapitan i właściciel jednostki jest drwalem, ale jacht zbudował o konstrukcji stalowej, aby mógł spokojnie przeżywać w sztormach i lodach Antarktydy. Na jachcie nie ma silnika, gdyż jak nam powiedział brat Małgorzaty Roman Szyndler — Ruda nie lubi hałasu, ani wieczne psujących się silników.

O szczegółach tej ciekawej wyprawy, wkrótce. (Ag)

NA ZDJĘCIU: „Polka” w basenie żeglarskim JK AZS.

Fot.: Z. Jankowski

— Co pan teraz porabia, panie Władysławie?

— Jak zwykle udzielam się wielokierunkowo. O. widzi pan — i tu pokazuje mi odbitek dyplomu stwierdzającego zdanie państwowych egzaminów aktora estradowego, mam też i inny dyplom. Jestem również absolwentem Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu, nie wspominać o dyplomach mistrza sportu, dyplomie, iż zdobyłem złoty medal olimpijski i dziesiątkach innych tego typu dokumentów, uprawniających mnie do wykonywania różnych zawodów. Najczęściej korzystam

— Żyję wspomnieniami, mam osobiste kontakty z wieloma czołowymi kiedyś sportowcami, a również przydarza mi się prowadzić długie rozmowy i udzielać rad aktualnym mistrzom — na przykład Edwardowi Sarulowi, który — oświadczył panu — wcale nie powiedział ostatniego słowa, a wręcz przeciwnie, uważam go za tego, który podobną niespodziankę sprawi nam na najbliższej olimpiadzie, tylko czy wtedy będzie to już niespodzianką?

— Jakże są zalety tego kula!

— Nieprawdopodobna pracowitość,



jednak — kontynuuje Władysław Komar — z dyplomu zawodowego aktora estradowego. Występuję w różnych kabaretach, a przydarza mi się też często wyjeżdżać nawet z zespołami za granicę.

— A sport?

— 8 lat temu zakończyłem karierę, ale oficjalnie pożegnano mnie niedawno. A więc jak pan widzi — do ostatniej chwili byłem czynnym sportowcem.

Ryszard DYJA
PRESSPOL

rale preludes. 10.10 Jez. hiszpanski. 10.25 Jez. niemiecki. 10.45 Jez. rosyjski. 11 Magazyn Rozgłośni Harcerskiej. 11.57 Retransmisja pr. I.

